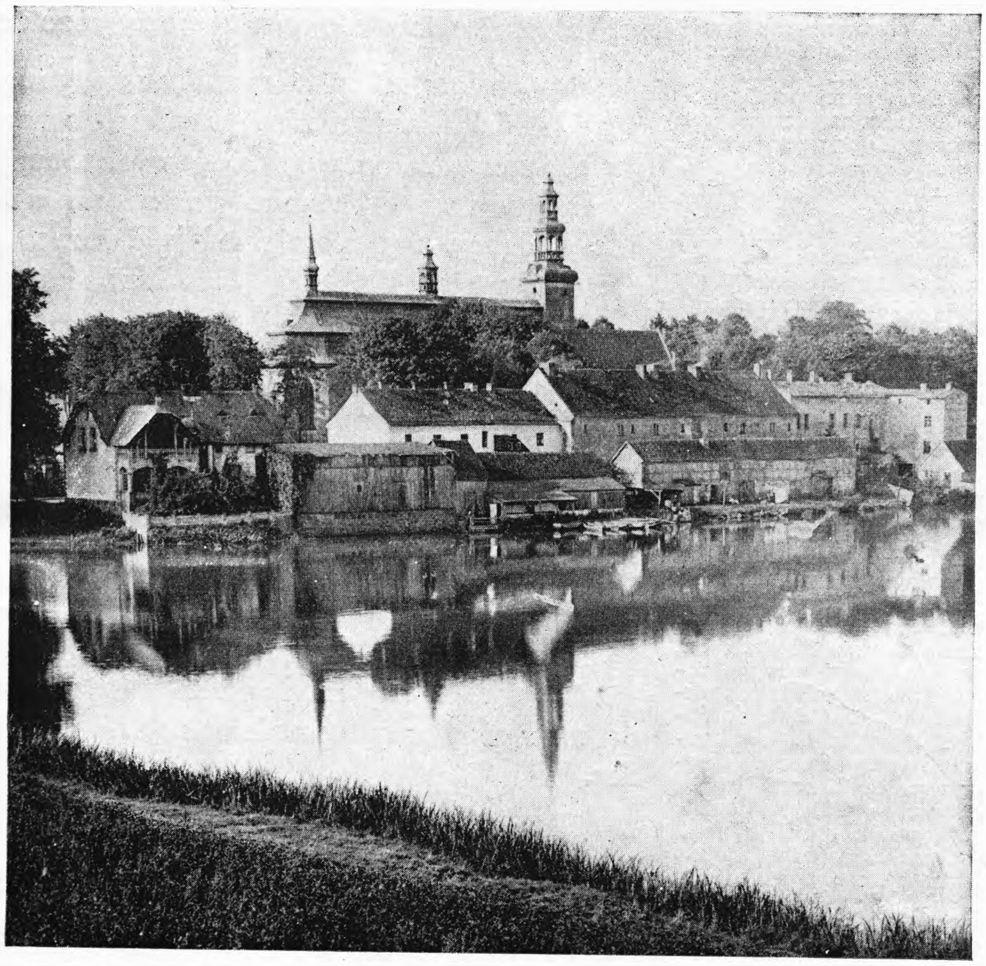
POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ





Zwróć

na to

uwagę!

NAD

Rok VI. Nr. 9 (266)

WISŁĄ



Dawniej „Młody Gryf"

Cena 35 gr.

DZIAŁ URZĘDOWY OKR. URZĘDU W.F. i P.W.

1. **33% zniżki kolejowe — przyznanie.**

550 — VII. — 934/Org. O. U. 36. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kolejowych według tabeli „B" (słownie szósty) taryfy osobowej „P. K. P." 33% zgodnie z P. S. 245—10. Uczestnikom obozu instr. P. C. K. w Mosinie pod Poznaniem, w Rynkowie pod Bydgoszczą z miejsc zamieszkania do obozów i spowrotem w czasie od 18 lipca do 15 sierpnia br., p. Pokrywka Maksymiljan + 22 zawodników z K. S. „Goplanja" z Inowrocławia do Wapna i spowrotem na zawody lekkoatl. w czasie od 19—20 lipca br., p. Czempisz Zygmunt + 5 zawodn. z W. K. S. „Gryf" z Torunia do Ciechocinka i spowrotem na zawody pływackie w czasie od 19—20 lipca br., p. Wesołowska Franciszka z P. C. K. z Aleksandrowa Kujawskiego do Mosiny na obóz w czasie od 27 lipca do 8 sierpnia br., uczestnikom rozgrywek z Pom. Okr. Zw. Pływack. o mistrzostwa kl. II. z Grudziądza i z Torunia do Bydgoszczy i spowrotem w czasie od 25—27 lipca br., uczestnikom tych rozgrywek z Grudziądza, z Torunia i Bydgoszczy do Ciechocinka i spowrotem w czasie od 18—20 lipca br., uczestnikom tych zawodów z miejsc zamieszkania do Bydgoszczy i spowrotem na dzień 2 sierpnia br. oraz do Torunia na dzień 16 sierpnia br., p. Woźniak Władysław z Pom. Okr. Zw. Pływ. z Bydgoszczy do Torunia i spowrotem na zawody w czasie od 15—16 lipca br., p. Ligocki Edmund z Komendy Grodzkiej Z. S. Inowrocław do Torunia i spowrotem w sprawach strzelectwa w dniu 15 lipca br., zawodnikom i zawodniczkom zawodów międzyoddziałowych z terenu powiatu Brodnickiego z miejsc zamieszkania do Jabłonowa — Brodnicy — Radoszk i spowrotem w czasie od 12—30 lipca br., p. Lażanka Anna i Chudzińska Wiktorja z miejsc zamieszkania do Mosiny na obóz P. C. K. ważność jak w punkcie 1, p. Barczyńska Wiktorja z Wapienna do Mosiny i spowrotem na obóz P. C. K., ważność jak w pkcie 1-szym, p. Jasiński Antoni i p. Stosius Karol z Kurk. Br. Strzel. Inowrocław do Bydgoszczy i spowrotem na dzień 19 lipca br., Delegatom odprawy wyszkoleniowej Kół Okręgu Pom. Zw. Podofic. Rez. z miejsc zamieszkania do Inowrocławia i spowrotem na dzień 2 sierpnia br., p. Zieliński Franciszek z Podokręgu Morskiego — Pom. Okr. Zw. Piłki Nożnej z Gdyni do Bydgoszczy na zawody piłkarskie na dzień 26 lipca br., drużynie piłkarskiej, t. j. Kliszewski Franciszek + 20 zawodników z Kl. Sport. „Union" Gdynia do Tczewa i spowrotem na zawody piłkarskie w dniu 12 lipca br., prośba P. C. K. Bydgoszcz na wyjazd do Mosiny uwzględniona została w pkcie 1, prośba P. C. K. Żnin jak pkt. 1, p. Lancberg + 6 członków Tow. Sport. „Olimpja" Grudziądz do Poznania i spowrotem na mecz od 18—20 lipca br., p. Pawlikowski Bernard +15 zawodn. z Rob. Kl. Sport. „Naprzód" Grudziądz do Torunia i spowrotem na zawody piłki nożnej w dn. 19 lipca br., Ks. Łyczakowicz Zygmunt z Pelplina do Chojnic i spowrotem od 17—27 lipca br., p. Kopycińska Halina + 15 osób z Ciechocinka do Torunia i spowrotem na zawody od 11—12 lipca br., p. Markuszewskiemu Antoniemu z Torunia, Michałowi Szulcowi z Grudziądza, Wełnie Stanisławowi z Nakła (członkowie Pom. Okr. Zw. Piłki Nożnej) — do Bydgoszczy i spowrotem na posiedzenie W. G. i D. dnia 25 lipca br., Drużynie Kl. Sport. Gdynia (20 osób) do Bydgoszczy na mecz piłkarski o mistrzostwo kl. „B" w dniu 26 lipca br.

2. **Komendantom pw. i Organizacjom W. F. i P. W. do wiadomości.**

Zawiadamiam, że z dniem 31 lipca b. r. upływa termin przedstawienia do Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. D. O. K. VIII. w Toruniu wykazów obozów i kursów na okres jesienny, celem uzyskania „Zleceń na przejad" na te kursy.

Przedstawione prośby po terminie uwzględnione nie będą.

3. **Broszura p. t. „Edward Śmigły-Rydz i jego boje".**

281 — VII. — 847/Wyszk. O. U. 36. W związku z wydaniem broszury Dr. J. Schalla p. t. „Edward Śmigły-Rydz i jego boje", wydanie „Wita" Lwów 1936, zawiadamiam, iż według oświadczenia W. I. N. O. broszura ta zawiera szereg elementarnych błędów historycznych w przedstawieniu życia i działalności Gen. Rydza-Śmigłego.

Z tego też względu broszura ta do rozpowszechnienia wśród org. wojsk. wychowawczych i młodzieżowych nie nadaje się.

Zasada: zarządz. Dyrektora P. U. W. F. i P. W. Nr. 202—1/ P. W. z dnia 11 lipca br.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Klementowski Stanisław**, ppłk.

ŻĄDAMY!

Dnia 19 lipca odbyła się w Toruniu i w innych miastach Polski wielka manifestacja, na której uchwalono następujące rezolucję.

Zebrani na Zgromadzeniu Publicznem w dniu 19 lipca 1936 r. na Rynku Staromiejskim w Toruniu uchwalają następującą rezolucję:

My, mieszkańcy miasta Torunia, drugiej po Gdańsku historycznej stolicy Pomorza, stwierdzamy, że rozwój dziejowy Rzeczypospolitej wymaga pełnego posiadania ujścia Wisły, czego wyrazem musi być rozszerzenie uprawnień Polski w Gdańsku, idących w kierunku przyłączenia tego prastarego grodu polskiego do Macierzy.

Niech żyje miasto Gdańsk — „miasto ongiś nasze — znowu będzie nasze!"

Żądamy utrwalenia odwiecznych praw naszych w Gdańsku.

Żądamy zabezpieczenia swobodnego rozwoju ludności polskiej w Gdańsku.

Żądamy, aby rząd polski nie dopuścił do maltretowania ludności polskiej w Gdańsku.

przyłączenia Gdańska do Polski w celu zaspokojenia naturalnych i nieprzedawnionych praw Narodu Polskiego do tego miasta.



Moment manifestacji na Rynku Staromiejskim w Toruniu.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI. TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 30 LIPCA 1936 Nr. 9 (266)

JAN DĘBEK.

WYMOWA CHWILI



Na zdjęciu naszem reprodukujemy podobiznę gen. Franco, brata słynnego zdobywcy Atlantyku, który stanął na czele zbrojnego powstania w hiszpańskim Marokku, przeciw rządowi hiszpańskiemu. Powstanie, które objęło rownież południową Hiszpanję, ma charakter rewolucji prawicowo-monarchistycznej, przeciwko obecnemu regimowi skrajnolewicowemu w Hiszpanji.

Już dzisiaj wyraźnie zarysowują się w Europie dwa bloki, jak przed rokiem 1914. Z jednej strony Niemcy, Włochy, Austrja i Węgry — z drugiej strony dawne państwa koalicyjne. Dotychczas się ogólnie mniemało, że jakiekolwiek bliższe stosunki Niemców z Włochami są niemożliwe. Rdzeniem niezgody miała być Austrja, na którą obydwaj dyktatorzy ostrzyli sobie zęby.

I otóż pewnego pięknego dnia tak Hitler, jak i Mussolini zrzekli się swych pretensyj na rzecz maleńkiej Austrji. Dlaczego? Widoczne potrzebne jest im zjednoczenie dla jakichś bardziej wartościowych celów. Nie warto marnować sił w kłótni o grosz, kiedy wspólnym wysiłkiem można zarobić złotówkę.

Ten nowy blok państw, który dopiero zarysowuje się na firmamencie europejskim, może w niedalekiej przyszłości poważnie zagrozić pokojowi europejskiemu. Wprawdzie Hitler w swych licznych przemówieniach do narodu niemieckiego, wygłaszanych przez radjo, udaje wielkiego pacyfistę, niemniej jednak ostatecznym celem jego jest rewizja granic, a także i zdobycie kolonij. Ten sam cel ożywia Mussoliniego, a Węgrzy również nie są zadowoleni ze swych granic.

Taki układ sił, jaki teraz tworzy się w Europie, bardzo łatwo może wywołać krwawą zawieruchę. My, Polacy, powinniśmy to sobie wziąć pod rozwagę i wyciągnąć z tej sytuacji należyte wnioski.

Najpoważniejszy dziennik angielski zwraca uwagę, że teraz Niemcy energiczniej niż kiedykolwiek będą realizować hasło: „Drang nach Osten". Na pierwszy ogień ma pójść Gdańsk. Dziennik angielski nawołuje do poparcia Polski, na której w głównej mierze leży odpowiedzialność za utrzymanie obecnego stanu posiadania nad Bałtykiem. Jest to nasz najżywotniejszy interes narodowy.

Bardzo to szlachetny apel ze strony angielskiego dziennika, ale my już mamy w tej dziedzinie pewne doświadczenie. Wiemy, że w obronie naszych własnych interesów możemy liczyć tylko na własne siły.

Można przewidzieć przeciwko komu ta hydra rewizjonistyczna zwróci ostrze. Prawdopodobnie przeciwko nam także, ale tylko w jednym wypadku... gdy będziemy słabi. Zasada zbrojnego pokoju, stara rzymska zasada: „Si vis pacem, para bellum" (jeżeli chcesz pokoju, przygotowuj się do wojny) — powinna znaleźć u nas pełne zrozumienie. Ten pozorny paradoks zawiera w sobie głęboką prawdę życiową. Silnego nikt nie zaczepi!

Powinni to przedewszystkiem zrozumieć nasi domorośli pacyfiści, entuzjastyczni zwolennicy pokoju, którzy widmo wojny odpędzają jaknajdalej od siebie. Nie zabezpieczymy sobie pokoju, wygłaszając pacyfistyczne teorje i pokojowe deklaracje. Z tego już tylko ludzie się śmieją. Zamiast ględzić bezcelowo na temat barbarzyństwa wojen, daj lepiej złotówkę na Fundusz Obrony Narodowej; a tem samem zabezpieczysz życie własne i swoich najbliższych.

Gdy każdy obywatel będzie żołnierzem, a przynajmniej czuł i myślał po żołniersku, armja nasza będzie się mogła zmierzyć z najlepszemi armjami świata. I z zapasów tych napewno wyjdzie zwycięsko.

*

Hiszpanja tonie obecnie w zamęcie wojny domowej. W kraju pomarańcz i cytryn rozszalały się wszystkie żywioły polityczne: monarchiści, republikanie, komuniści, anarchiści. Kto żyw, wybiega na ulice i bije swoich przeciwników politycznych.

Obecna rewolucja hiszpańska przypomina swemi rozmiarami najbardziej krwawe wojny domowe w dziejach powszechnych.

Poplecznicy czerwonej międzynarodówki dorwali się tam do władzy i sprowokowali swoich przeciwników politycznych do rozlewu krwi. Ginie Hiszpanja, a jej konaniu przyglądają się czerwoni władcy Kremla, zacierając ręce z uciechy. Z ukrycia szerzą nadal zjadliwą, godzącą w interesy państwa i porządek publiczny propagandę komunistyczną.

Ta sama intensywna propaganda przechodzi przez wszystkie kraje, tylko że nie wszędzie jednakowy znajduje oddźwięk. We Francji, gdzie jej natężenie jest równie silne jak w Hiszpanji, nie czyni ona takiego spustoszenia. Francuzi mają więcej rozsądku i wyrobienia politycznego.

Fala zgubnej agitacji emisarjuszy Kominternu nie ominęła także Polski. Raz po raz w różnych punktach naszego kraju rozlegają się strzały. To znak, że oni działają.

Przykład Hiszpanji jest bardzo wymowny. Nie trzeba go nawet ubierać w słowa dosadne, ażeby wyobrazić sobie ogrom zgnilizny i trądu, który toczy organizm hiszpański.

Czyżbyśmy ku temu samemu chcieli kroczyć? Napewno nie! Każdy zdrowomyślący Polak uzna bez chwili wahania, że to byłby kres naszego istnienia. Hiszpanja jest o tyle w szczęśliwszem położeniu, że ma tylko jednego sąsiada od północy, nadomiar jeszcze odgrodzonego wysokiemi górami, Pirenejami. Dlatego tylko jej wybryki, jej wewnętrzna słabość nie pociąga za sobą dalszych następstw.

Gdybyśmy my znaleźli się w takiej sytuacji, jak Hiszpanja, stracilibyśmy niepodległość prawie natychmiast. Bolszewicy wtargnęliby do nas z jednej strony, Prusacy z drugiej. Tak, jak ongiś, przed stupięćdziesięciu laty.

Jakże w świetle tych wywodów wyglądają ci Polacy, którzy z tęsknotą w oczach zwracają się na wschód, jakby chcieli

Dokończenie na str. 4

L. MIŃSKI

NA ODCINKU GOSPODARCZYM

Co Niemcy skradli w Polsce w czasie okupacji?

Porozumienie polsko-niemieckie jak dotychczas zdaje się oparte jest na jednem wielkiem nieporozumieniu. Ten stan prawno-polityczny Niemcy rozumieją w ten sposób, że tylko i wyłącznie strona polska powołana jest do świadczeń, ustępstw i ofiar na rzecz tego porozumienia.

Jeśli tak sądzi nasz kontrahent za ścianą zachodnią, to w grubym jest błędzie. Doraźne aljanse taktyczne i to tak krótkofalowe, jak polsko-niemiecki, zawarty na lat dziesięć — nie mogą zaciemnić spraw tak doniosłej wagi, jak nasz własny interes gospodarczy.

Istotę owego dziesięcioletniego paktu o nieagresji Niemcy wytłumaczyli sobie bardzo swoiście. Uważają bowiem, że z tą chwilą nie potrzebują wywiązywać się w stosunku do nas ze swych zobowiązań, że za kosztowny tranzyt przez polskie terytorjum będą płacić słodkim uśmiechem, a dla urozmaicenia raz po raz będą się dopominać o rewizję postanowień Traktatu Wersalskiego, traktującego o nienaruszalności zachodnich granic Rzeczypospolitej Polskiej.

Jeśli Niemcy tak rozumują, to rozumują błędnie. My potrafimy również przemówić językiem żądań i pretensyj i to żądań uzasadnionych, a nie urojonych chorym apetytem.

Trzeba Niemcom przypomnieć sprawę ich gospodarki okupacyjnej w b. Królestwie z czasów wojny światowej. O tej sprawie jakoś i my zapomnieliśmy, choć przecież najsprawiedliwszą pod słońcem jest rzeczą domagać się tego, co swoje, co znojem i potem tylu pokoleń zostało nagromadzone, a co było ordynarnie zrabowane.

Rachunek, którybyśmy w całości mogli Niemcom przedstawić do uregulowania, zająłby conajmniej kilkadziesiąt stron pisma maszynowego. Ograniczymy się narazie do kilku pozycyj, nie wiem dlaczego zapomnianych.

Oto przyjrzyjmy się temu, co okupanci przez krótki czas swej rujnującej gospodarki zdołali w Królestwie zdefraudować.

Uważam, że będzie to bardzo na miejscu i w odpowiedniej chwili. Niech się nikomu nie zdaje, że myśmy to wszystko puścili w niepamięć, i że pozwolimy się chuśtać słodkiemi dyplomatycznemi słówkami i półsłówkami.

I. Obrabowane przez Niemców w Polsce rolnictwo ma takie pretensje:

Koni wywieźli Niemcy z Polski za 1 miljard mk.
Bydła rogatego za 1 miljard 600 milj.
Owiec wywieźli 500.000 sztuk.
Nierogacizny 1.500.000 sztuk.

II. Skradzione maszyny i narzędzia roln.

Pługów zwyczajnych 400.000 sztuk.
Bron 400.000 sztuk.
Kultywatorów 15.000 sztuk.
Siewników 1.500 sztuk.
Żniwiarek 4.000 sztuk.
Siewników do nasion 4.750 sztuk.
Kosiarek 1.500 sztuk.
Młócarni ręcznych 20.000 sztuk.
Młócarni parowych 930 sztuk.
Lokomobil 930 sztuk.
Wozów 500.000 sztuk.
Łańcuchów 1.500.000 metrów.
Rzędów na konie 1.000.000 kompletów.

III. Skradziono sztucznych nawozów:

Potasowych 250.000 ton.
Salestrzanych 50.000 ton.
Fosfatowych 300.000 ton.

IV. Drzewa okupanci skradli:

238.000.000 metrów kubicznych.

V. Surowców, półproduktów, produktów i materjałów pomocniczych skradziono:

Wełny 12.000 ton.
Przędzy wełnianej 4.000 ton.
Bawełny 38.000 ton.
Przędzy bawełnianej 12.000 ton.
Juty 14.000 ton.
Miedzi 10.000 ton.
Metali do czcionek 300 ton.
Odlewów 50.000 ton.
Szmelcu 20.000 ton.
Blachy żelaznej 8.000 ton.
Skór wołowych 250.000 sztuk.
Skór cielęcych 300.000 sztuk.
Garbników europejskich 470 ton.
Ekstraktów do garbowania 1.300 ton.
Kwasu siarczanego 600 ton.
Olejów roślinnych 8.000 ton.
Tłuszczów zwierzęcych wołowych i wielorybich 3.000 ton.
Smarów 1.000 ton.
Worków z juty 500.000 sztuk.

VI. Co zabrali polskiemu przemysłowi:

Kotłów parowych 36 sztuk.
Motorów parowych i wybuchowych 50 sztuk.
Motorów elektrycznych 2.500 sztuk.
Obrabiarek 2.700 sztuk.

WYMOWA CHWILI (dokończenie)

ujrzeć łopocący na Kremlu czerwony sztandar? Ci Polacy, którzy nie wyrzekając się miłości ojczyzny, głoszą jednocześnie utopijne hasła, które dawno już zbankrutowały nawet w Rosji Sowieckiej.

Jakże w świetle tych wywodów wyglądają ci Polacy — pracodawcy, przedsiębiorcy, którzy przez wyzysk swych pracowników, stwarzają dogodne podłoże dla akcji komunistycznej, przygotowując glebę pod zatrute ziarno.

Tak jedni jak i drudzy są zdrajcami sprawy narodowej i jako takich musimy ich napiętnować. To są właśnie ci, którzy zaprzepaszczają najcenniejszy nasz skarb — niepodległość!

*

Oto jest wymowa dnia dzisiejszego. Oto wnioski, które stwarza ocena obecnej sytuacji. Nie wolno nad niemi przejść do porządku dziennego, ale trzeba je przemyśleć, przetrawić w sobie i w myśl tych wskazań działać.

Gdy tak będzie, możemy spokojnie patrzeć w naszą przyszłość!

Narzędzi żelaznych 26.000 sztuk.
Narzędzi z miedzi 5.000 sztuk.
Różnych materjałów 10.000 sztuk.
Metali, oprócz stali i żelaza 2.000 kg.
Pasów skórzanych 1.000 sztuk.
Egzemplarek 2.000 sztuk.
Powrozów 300 sztuk.

VII. Co skradziono polskiemu kolejnictwu:

Z kolejek podjazdowych zabrano niezliczoną ilość szyn, podkładów ogólnej długości 500 kilometrów.

Lokomotyw 1.400 sztuk.
Wagonów osobowych 2.100 sztuk.
Wagonów towarowych 40.000 sztuk.

Jest to tylko część zabranego Polsce mienia za bezwartościowe i nigdzie nie zrealizowane bony, kartki, świstki. Jak widać okupanci nie gardzili niczem nawet powrozami, pasami, różnym szmelcem, rabując z pruską systematycznością, z sadyzmem chciwca, którego żarłoczność nie dała mu spokoju ani w dzień, ani w nocy.

Z tego zaledwie ułamkowego zestawienia z olbrzymiej litanji zabranego prawem kaduka Polsce materjału i dobytku gospodarczego widać, że nam się, oprócz miljonów za tranzyt, grubo jeszcze więcej się należy od naszego sąsiada.

A gdybyśmy jeszcze zestawili owe wagony mąki, cukru, kaszy, którą głodujące wówczas Niemcy z Polski wywieźli, tobyśmy mieli naprawdę rachunek naszych strat, a niemieckich nieuczciwych zysków o astronomicznych poprostu cyfrach. Śmiało można powiedzieć, bez zbytniej przesady, że biedna Polska uratowała wojujące Niemcy od głodowej śmierci.

Po przez nieprzerwane pasmo stuleci dziejów Niemcy zawsze tuczą się naszym kosztem, obrastają w sadło naszą krzywdą.

Niemcy powiadają, że do Kongresówki ówczesnej wnieśli kulturę: budowali szosy, drogi i t. d. Owszem budowali drogi, ale żeby tem taniej i wygodniej skraść co się dało. Ale budowali znów polskiemi rękoma, opłacanemi za bezcen i naszym materjałem.

Jedno tylko trzeba im przyznać: tu i tam budowali... drewniane ustępy. Jedyna to pozycja w rachunku Niemiec po stronie „ma". Ale za część tego, co „winien", wybudowaćby można było w każdej wiosce nie tylko drewniane ale murowane ustępy publiczne, z łazienką oraz zimną i ciepłą bieżącą wodą.

NIECH SIĘ BAŁTYK PRZYŚNI TOBIE

Jak zginął Gen. Orlicz-Dreszer z towarzyszami



Ś p. Generał Orlicz-Dreszer

W dniu 15 lipca, w rocznicę Grunwaldzką, spędziliśmy kilka niezapomnianych godzin w Orłowie. Cicha, jakże urocza ta miejscowość w pobliżu Gdyni położona, owiana jest tchnieniem historji. Tu bowiem w przylegających do Orłowa **Kolibkach przebywał na wywczasach letnich król Jan Sobieski** wraz z umiłowaną Marysieńką i królewiętami. Tu do dziś dnia pokazują w ogrodzie dworskim **stare drzewka Sobieskiego,** cienistą aleję, gdzie w zadumie nad losami Rzplitej przechadzał się ongiś zwycięzca spod Wiednia, sumiastego wąsa podkręcając, a władczą dłoń opierając na szablicy; tu modrzy się olbrzymie kolisko z płynnego szafiru przed **altaną królowej Marysieńki.** Zaprawdę najcudniejszy chyba widok z polskiego wybrzeża.

W Orłowie jest **„Plac Króla Jana"**, jest **„promenada królowej Marysieńki"**, różowią się polskie malwy na tle błękitu morza i chwieją się owsy jeszcze zielone, kołysane wiatrem od morza — i brzozy białe, drobnemi listkami powiewające na powitanie polskim okrętom... Cicho, spokojnie, słonecznie.

I ten właśnie zaczarowany zakątek stał się widownią jednej z najtragiczniejszych katastrof, w której splotły się wręcz niesamowicie okoliczności wstrząsającej śmierci generała Orlicz-Dreszera i jego obu towarzyszy. Uprzytomnijmy sobie, że **w morzu i równocześnie na samolocie ginie morski generał,** który umiłował Bałtyk ponad wszystko w świecie, ginie świeżo mianowany **inspektor sił lotniczych Państwa,** ginie najpopularniejszy wśród Polonji Amerykańskiej orędownik **światowego Związku Polaków w momencie, gdy na „Piłsudskim"** przybywają do Starego Kraju przedstawiciele Polaków Amerykańskich, ginie niemal w tej chwili, gdy małżonka płynąca na tymże „Piłsudskim" otrzymuje sama radjogram powitalny od Niego, donoszący, że na jej spotkanie leci. Cóż za tragiczny splot niesłychanych sytuacyj!

W dniu 16 lipca we czwartek morze było cudownie lazurowe, a że mimo upału dął silny wiatr, fala była rozedrgana, rozsrebrzona pienistemi grzywami. Słońce lało z pogodnego nieba złociste promienie.

Powróciłam właśnie z dworca Morskiego, gdzie witałam „Piłsudskiego" i długi czas przyglądałam się, jak się odbywa rewizja w olbrzymiej hali dworca, zapełnionej amerykańskimi podróżnymi. Usiadłszy na ławce w poczekalni autobusowej, pogrążyłam się w czytaniu gazety. Nagle zauważyłam, że na wysokim

gmachu K. K. O. powiewa flaga do połowy spuszczona. Raz i drugi rzuciło mi się to w oczy, wreszcie — denerwowało mnie to — spytałam się konduktora „Co to właściwie ma znaczyć, że ta flaga...?"

— Generał Dreszer się zabił w Orłowie.

Po chwili już naokoło mówiono o tem, że „Dreszer i Rajski wpadli z samolotem do morza i obaj zabici, a pilot też".

Pojechałam natychmiast na miejsce wypadku.

Tłum ludzi, wstrząśniętych strasznem nieszczęściem, krążył koło mola. Naoczni świadkowie z nerwowem ożywieniem komentowali katastrofę. Zaczęłam się rozpytywać o szczegóły, wyjaśniając, że chcę je mieć **dokładne** dla spełnienia prasowego obowiązku.

— O, ten człowiek tam pani wszystko opowie, on pierwszy przypłynął! — powiadają.

Jakiś zacnie, poczciwie wyglądający człowiek stoi oparty o rampę mola.

— Jakże to było? — zapytuję.

— Szliśmy właśnie plażą, pod parkiem, gdy zauważyłem samolot: niby stanął, potem krążył, obrócił się na brzeg, wiatr go znów zniósł na morze. Kozła dał i wpadł do wody. Skoczyłem na kajak i podpłynąłem. Szyba w kabinie była wybita. Ludzie byli przywiązani, **widziałem, że machali rękoma.**

Woda lała się. Samolot zanurzył się głębiej. Wtedy przyjechali Niemcy, wyciągali go za skrzydła... podnieśli do góry.

— Nieżywi byli — kończy mój rozmówca — jak ich powyciągali.

Dowiaduję się, że tam oto stoją **ratownicy Czerwonego Krzyża, którzy pierwsi wydobyli zwłoki.** Podchodzę do nich. Jest tam kilku ludzi, fotograf, właściciel rowerów wodnych, Jaworski, i dwóch ratowników Czerw. Krzyża. Opowiadają szeroko, i dokładnie.

Fotograf Werner, chwyciwszy nóż w zęby, rzucił się do morza i płynął by odcinać nieznanych pasażerów samolotu. Karolewski i Walczyk zabrali go do swojej łodzi, bo już ustawał. Nic zrobić się nie dało. Niemiecki statek Falke pomagał ratować, przypłynęła „Rybitwa" z Oksywia i holowniki. Jeden z nurkujących widział przez szybkę celofonową głowę łysego człowieka, pochyloną na dół, tamtych dwu, co pod nim siedzą, nie dostrzegł nawet. Jak wiadomo, sekcja ustaliła, że zginęli w chwili uderzenia samolotu o falę i już nieżyjących wyciągano.

Ratownik Karolewski drży cały, opowiadając, jak cucił i ratował generała Dreszera...

— Ach, gdyby była motorówka! — mówi z żałością kierownik firmy Foto-Alma, świadek katastrofy — gdyby Czerwony Krzyż miał motorówkę i natychmiast był na miejscu, zanim się samolot pogrążył! — Ale my to zawsze tak: stać nas na gesty poświęcenia i bohaterstwa, **umiemy z nożem w zębach rzucać się do morza, ale nie umiemy zaopatrywać się w motorówki i w sprzęt ratowniczy!**

Jakich że cudów potrafilibyśmy dokonać, gdybyśmy umieli łączyć praktyczną przewidującą trzeźwość z lwią odwagą i bohaterskiem samozaparciem!

Na holowniku „Tytan" widzę wyłowiony samolot. Jest bez skrzydeł, czerwono-biały. Wygląda jak **nastroszony, wściekły owad,** jakiś ogromny, rozczerwieniony ze złości. Jakby był żywy!

W tej chwili właśnie po drabince wychodzi z morza nurek w skafandrze. Zbierał rzeczy. Walizki, tękę, nawet papiery zdołał ocalić.

W kaplicy Dowództwa Floty spoczywały potem zwłoki trzech ofiar katastrofy. Same białe i czerwone kwiaty, zwykłe rumianki i floksy oraz gwoździki, polskie skromne kwiaty tak wdzięcznie, tak „po swojemu" zdobią trumny. Potem dopiero zaczęto znosić oficjalne, wspaniałe wieńce o szarfach, mieniących się wszystkiemi kolorami tęczy.

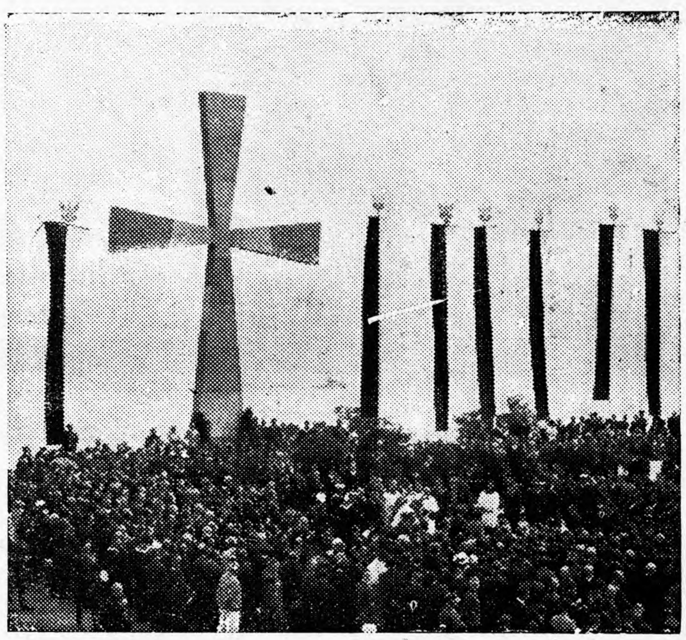
Można się wpatrywać długie godziny w orle rysy generała Orlicza. Ścięte w marmur, uroczyste, jak z granitu wyrzeźbione, tak piękne i szlachetne, że zdawałoby się najgenjalniejsi rzeźbiarze świata daremnie piękniejszego wzoru szukaliby do arcydzieła.

Pogrzeb generała Orlicz-Dreszera odbył się w poniedziałek, 20 lipca. Po przez łany szumiących złocistych zbóż, w obliczu lazuru nieba i olbrzymiej szafirowej roztoczy wieziono trumnę generalską. Dróżkami wśród żyta płynęły ze wszech stron tłumy, chorągiewki szwoleżerskie furkotały na wietrze, **okręty wojenne warowały u podnóża stromego** wyniosłego brzegu, zdala w mgłach spowite kontury Gdańska wychylały się ku wielowiekowej swej tradycji. Zawsze będą tak na siebie patrzeć poprzez wieki przyszłe **stary Gdańsk i ogromny krzyż na mogile morskiego Generała.** On tu będzie strażnikiem polskiego brzegu, on na cmentarzu marynarki wojennej i **Antoni Abraham** przy starym kościółku. Ci dwaj rozumieć się będą. Może w ciszy błękitnej, gdy duszom ich pozwoli Bóg wrócić czasem nad mogiły, które kości ich kryją, będą sobie rozmawiali Kaszuba o płomiennem sercu i Orli Rycerz o losach Polski i naszego morza.

— Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby! — powie z uśmiechem i pewnością wspaniały generał. — **Bo niema Kaszub bez Poloni i bez Kaszub Polsci!** — odkrzyknie mu z wiarą i dumą stary Abraham.

Śpij Rycerzu w cichym grobie,
Niech się Bałtyk przyśni tobie!

Zofja Żelska-Mrozowicka.



Zdjęcie nasze przedstawia widok ogólny uroczystości pogrzebowych

Nowy Wojewoda Pomorski

Władysław Raczkiewicz



W połowie lipca na Pomorze przybył nowy włodarz. Życiorys jego, który poniżej podajemy, napawa nas głębokiem przeświadczeniem, że stosunki na Pomorzu pod jego doświadczonem kierownictwem ułożą się jaknajpomyślniej. Pan Woj. Raczkiewicz jest człowiekiem, który całą swoją dotychczasową działalnością zasłużył się dobrze Państwu. Witamy go tu serdecznie, życząc jaknajlepszych wyników pracy.

P. woj. Raczkiewicz pochodzi z Ziemi Mińskiej. Urodził się dnia 16 stycznia 1885 r. Po skończeniu gimnazjum studjował matematykę, a potem prawo na uniwersytecie w Petersburgu, skąd zmuszony był wyjechać z powodu procesu politycznego (akcja bojkotu szkół rządowych rosyjskich).

Ukończył wydział prawny uniwersytetu w Dorpacie. W okresie studjów akademickich był jednym z czynniejszych działaczy w polskich organizacjach i stowarzyszeniach akademickich jawnych i tajnych. Bierze udział w ruchu niepodległościowym. Po ukończeniu uniwersytetu i jednorocznej służbie w wojsku w r. 1911 wstępuje do adwokatury w Mińsku Litewskim, gdzie przyjmuje czynny udział w organizowaniu społeczeństwa polskiego oraz młodzieży o ideologji niepodległościowej.

W r. 1914 powołany zostaje do armji rosyjskiej jako oficer rezerwy.

W r. 1917 po przewrocie w Rosji był jednym z inicjatorów organizacji związku wojskowych Polaków, a potem polskiej siły zbrojnej w Rosji. Na zjeździe delegatów związku wojskowych Polaków w maju 1917 r. w Petersburgu zostaje powołany na stanowisko prezesa naczelnego polskiego komitetu wojskowego, mającego za zadanie organizację polskiej siły zbrojnej.

Na tem stanowisku pracuje na terenie Petersburga, Mińska, Kijowa i Bobrujska do marca 1918 r.

Po powrocie do Mińska bierze czynny udział w pracy społecznej jawnej i konspiracyjnej, a następnie organizuje samoobronę Mińska, która stała się potem zaczątkiem dywizji litewsko-białoruskiej. Po przyjeździe do Warszawy jest jednym z organizatorów komitetu obrony kresów wschodnich i prowadzi w nim wydział wojskowy.

Z chwilą zwycięskiego pochodu wojsk polskich na ziemie wschodnie naczelny wódz powołuje Władysława Raczkiewicza na stanowisko zastępcy komisarza generalnego przy armji czynnej.

W dniu zajęcia Mińska, 8-go sierpnia 1919 r., zamianowany został dekretem Naczelnika Państwa naczelnikiem mińskiego okręgu administaracyjnego. Po ewakuacji Mińska w sierpniu 1920 r. obejmuje kierownictwo organizacyj kresowych oddziałów ochotniczych, biorących udział w walkach o Wilno w 1920 r., 13-go września 1920 r. otrzymuje nominację na stanowisko szefa zarządu terenów przyfrontowych i etapowych, na którem to stanowisku pozostaje do grudnia 1920 r., kiedy to dekretem Naczelnika Państwa powołany został na stanowisko delegata rządu Rzeczypospolitej w Wilnie. 27-go czerwca 1921 r. zostaje ministrem spraw wewnętrznych. W końcu września 1921 r. mianowany wojewodą nowogródzkim, na którem to stanowisku pozostaje przez trzy lata. 29 sierpnia 1924 r. zostaje powołany na delegata rządu w Wilnie. W dniu 15-tym czerwca 1925 r. zostaje powołany ponownie na ministra spraw wewnętrznych i pełni kolejno w dwóch rządach te obowiązki do 11-go maja 1926 r., poczem powraca do Wilna na stanowisko wojewody, na którem pozostaje do 9-go grudnia 1930 roku. 9-go grudnia 1930 r. zostaje jako senator wybrany marszałkiem Senatu Rzeczypospolitej.

W ciągu 3-ch lat bierze udział w komisji usprawnienia administracji publicznej.

Pozatem jest prezesem rady organizacyjnej Polaków z zagranicy, prezesem Rady Naczelnej Pomocy Młodzieży Akademickiej, prezesem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, prezesem Komisji P. O. W. Wschód, krzyża i medali niepodległości. Od chwili powstania kapituły orderu Odrodzenia Polski jest członkiem kapituły.

Posiada ordery: Krzyż oficerski, komandorski i komandorski z gwiazdą, order Odrodzenia Polski, Virtuti Militari, Krzyż Niepodległości oraz szereg innych odznak wojskowych i szereg orderów zagranicznych.





Zdjęcie nasze przedstawia podobiznę tragicznie zmarłych towarzyszy gen. Orlicza: Ś. p. ppkł. dypl. Stefana Lotha i kapitana pil. Aleksandra Łagiewskiego

(Dokończenie)

SYBILLA SIĘ NIE MYLI...

Na dworze pachnie dojrzewającem latem. Powietrze przesycone jakąś dziwną słodyczą. Przejeżdżamy autem z moim Ciceronem obok wioski, w której mieszka zamożny gospodarz Polak. Nie zastajemy go w domu, jest w polu. Pracuje. Kilkadziesiąt metrów bocznej, piaszczystej drogi i oto nasz znajomy.

— Boże pomagaj! — witamy pracowitego gospodarza.

— Bóg zapłać.

Gospodarz ów ma już dobry ósmy krzyżyk na barkach, a mimo to stoi wyprostowany jak świeca. Zdjął czapkę na powitanie i odkrył głowę zupełnie jeszcze szronem starości nie pokrytą. Sądziłem, że mam przed sobą człowieka w kwiecie sił i życia.

— Oho, panoczku — już dziewiąty krzyżyk na karku.

— I tak pracujecie, czas przecież odpocząć? — powiadam.

— Ja już z młodości nałożny, bez pracy nie usiedzę.

Było już pod wieczór. Praca na ukończeniu. Gospodarz prosi nas do siebie do domu. Idziemy polną drogą. Wnuczek gospodarski chwycił konie i pojechał wozem. My sobie gwarzymy o tem i owem. Gdy rozmawiasz ze starcem 80-letnim, to jakbyś czytał księgę otwartą, mądrą księgę życia. Staruszek niczemu się nie dziwi. Powiada, że już to wszystko było przewidziane w Sybilli.

— I te ptaki żelazne — co będą latać w powietrzu, i te wozy bez koni i ta wojna światowa i że przyńdzie cała Polska do pospołu.

— A jednak cała Polska jeszcze nie przyszła do pospołu! — mówię.

Starzec przystanął na drodze, spojrzał na mnie mądrze swym bystrym jeszcze wzrokiem, jakby chciał mnie prześwietlić i zbadać do głębi, poczem rzekł z mocą, a jakąś urzekającą wiarą:

— Sybilla, panie, się nie myli!

A ja słuchając jego pięknej polszczyzny, tu i tam tylko popstrzonej obcemi natrętami, pomyślałem sobie: a jednak ta Polska nie jest wszak uboga, skoro posiada taki lud bogaty wiarą w jaśniejsze świtanie jutra, taki naród wspaniały w swej nieustępliwej walce o tę Polskę, przez tyle lat dziesiątków i stuleci ciemiężoną przez wroga.

I może dlatego, że była nieszczęśliwa, dziś nam tak jest droga.

Tak religijnie kochać Polskę może ten, kto z nią razem odbywa Golgotę niewoli.

Lud warmijski posiada wiele pięknych pieśni, nabrzmiałych czarem samorodnej poezji, choćby piosenka p. t.: „Meszek w lesie".

„Meszek w lesie się zieleni
W niem jagódka się czerwieni —
Chtóż cię tu jagódko schował?
Chtóż cię pięknie namalował?
Chtóż jagódkę stworzyć może,
Jeśli nie Ty, zielgi Boże...
Nawet w jegódce maleńki
Wszystko woła, je Bóg zielki".

A lat pięćdziesiąt temu poeta i dziennikarz warmijski, założyciel „Gazety Olsztyńskiej", pisał w takich serdecznych słowach:

„Jeślić drogie przodków cienie,
Jeślić miła pamięć dziada —
To nad wszelkie ziemskie mienie
Kochać język ich wypada.
Ptaszki różne głosy mają,
Taka wola Wszechmocnego,
Gdy na chwałę mu śpiewają
Każdy głosem rodu swego".

Te pieśni, zrodzone z najgłębszych tęsknot duszy ludu, ta poezja prosta, niewyszukana, bezpośrednia, mówią nam, że i lud tę ziemię obsiadły nie jest tu ludnością napływową, ani też mniejszością narodową, lecz jest zasiedziałym gospodarzem na niej, tu zrodzonym i w tę ziemię wrosłym wszystkiemi korzeniami swego instynktu i serca.

LEON SOBOCIŃSKI

*

Niemiecka „lojalność"

REPRESJE NA MAZOWSZU PRUSKIEM

Na terenach emigracyjnych, a więc w Niemczech Środkowych, Południowych i Zachodnich, wyjazd dzieci polskich na kolonje letnie do kraju nie napotyka zasadniczo no trudności, natomiast na terenach etnograficznie polskich, a więc na Śląsku Opolskim i w Prusach Wschodnich, zorganizowane społeczeństwo niemieckie wytęża wszystkie siły, aby utrudniać wyjazd dzieci do Polski. Największe natężenie miała w roku bieżącym akcja społeczeństwa niemieckiego na terenie Mazowsza Pruskiego, gdzie groźbą i zapowiadaniem represyj nastraszono tak dalece rodziców, że w ostatniej chwili zrzekli się wysłania dzieci do Polski.

Akcja wymiany dzieci między Polską a Niemcami ma być oparta o zasadę wzajemności. Wtedy, kiedy ze strony polskiej czyni się dzieciom narodowości niemieckiej wszelkie ułatwienia, społeczeństwo niemieckie uniemożliwia Polakom w Niemczech korzystania z tak dla nich pożądanej akcji wyjazdu dzieci do Polski. Fakt ten stawia dalszą akcję wymiany dzieci między Polską a Niemcami pod znakiem zapytania, gdyż należy przypomnieć, że podobne represje niemieckie w roku ubiegłym spowodowały, że na tegorocznej konferencji w Warszawie Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech musiało się zastrzec, że w razie ponowienia się tego rodzaju wypadków, będzie musiało zrezygnować z dalszego prowadzenia akcji.

Miasto Gdańsk, niegdyś nasze,
będzie znowu nasze!

Adam Mickiewicz

Na marginesie występów „Wesołej Trzynastki"

Zatęchłe życie prowincji

Dziewiczy występ „Wesołej 13-ki" w Studio rozgłośni pomorskiej dn. 19 lipca b. r. natchnął mnie do kilku uwag ogólniejszej natury na temat życia kulturalno-artystycznego prowincji.

Wesoła Trzynastka zakończyła swe produkcje prośbą o nadesłanie spostrzeżeń, słowem o krytykę radjosłuchaczy ich wyczynów przed mikrofonem. Prosili szczerze, więc szczerość za szczerość. Piszę otwarcie. Mimo wysokich wymagań w stosunku do siebie, jestem ujmująco pobłażliwy względem innych, a mimo to posłużyłbym się konwencjonalnem kłamstwem, gdybym napisał, że tym dziewiczym występem byłem zachwycony, choćby zadowolony.

Rozumiem dobrze, że taka bezwzględna szczerość nieraz boli, ale jest ona więcej warta, niźli zdawkowy plasterek komplimentu. Pierwsze — pobudza do wysiłków, drugie — narkotyzuje własne ambicje.

W kulturalnem życiu prowincji istnieje specjalna atmosfera wzajemnego okadzania się, pospólnej autoblagi; jeden talent czapkuje drugiemu, a ten drugi trzeciemu — systemem łańcuszkowym. Każdy głos surowszej oceny środowiska stawia takiego śmiałka poza margines interesów, interesików, względów i względzików, które się uprawia za parawanem sztuki w kapliczkach artystyczno-kulturalnych snobów o wydętych o sobie pojęciach, napędzonych publicystów, uroczystych grafomanów, literackich wałachów, niedonoszonych naukowców, artystycznych dyrektorów, amatorskich poetów itd.

Kto nie umie zabiegać o interesy lub nie potrafi kłaniać się wpływowej prowincjonalnej wielkości pod właściwym kątem nachylenia, ten będzie wyobcowany ze środowiska artystyczno-kulturalnych s'twiarzy, pozujących mydłków, zarozumiałych tępogłowców, wiecznie przemęczonych swem pozerstwem krótkofalowych móżdżków, których na stanowisko wyniosła nawet nie protekcja, ale szczęście, mydło i wazelina.

Ci nadają ton życiu kulturalno-artystycznemu prowincji, bo ich tupet z ignorancją ożeniony organicznie nienawidzi talentu, choćby nawet skromnego talentu.

Stąd atmosfera artystyczna prowincji dychawiczna, stąd na prowincji nie rozwinie się żaden rzetelny talent. Talent wymaga walki, a nie płaszczenia się przed miernotą. Talenty muszą walczyć, a nie obkadzać się pospólnie, jeśli rozumie się są to szczere talenty.

Klimat prowincji dla człowieka o ambitnych dążnościach artystycznych, literackich jest morderczy. Zarżną w nim talent, więcej — zabiją w nim nawet wiarę w siebie.

Talentu na prowincji tak łatwo się nie przebacza!

— — — — — — — — — — — —

Wybacz, Wesoła Trzynastko, mym smętnawym powyższym rozważaniom, za co Cię niniejszem przepraszam, choć to, co wyżej w skąpej tylko cząstce Ciebie dotyczyło.

Powiedziałem o waszych występach, że nie byłem niemi oczarowany. Mnie stać na taką względem was, kochani chłopcy, szczerość, bo wam nie może zaszkodzić człowiek, który jest na indeksie u ludzi trzęsących w Toruniu kulturą. Kicham na to, a wy mi odpowiecie zapewne, jeśli jesteście również szczerzy: na zdrowie!

Otóż powiem wam, wesołe Panie i weseli Panowie z Wesołej 13-ki, że program wasz był jednostajnie nużący, choć nie pozbawiony wcale udatnych epizodów. Niejeden i niejedna pokazaliście wcale lwi pazur rzetelnego talentu, jeno za dużo w tej waszej wędrówce po Rozgłośni było sentymentalnego wzdychania, achania, kochania, zbyt wiele było tego pieszczenia ust, tych ukrytych smutków, owych marzeń i t. p. zużytych akcesoryj liryczno-miłosnych. No i za mało było samodzielności. Kalkowanie „Wesołej Lwowskiej fali" nigdy nie da tego, co oryginał, który znów dokładnie już blaknie. Fala Lwowska wzięła wszystkich oryginalnością ujęcia przedmiotu. Dajcie chociaż gorszy materjał, ale samorodny w pomyśle, a zdobędziecie wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja.

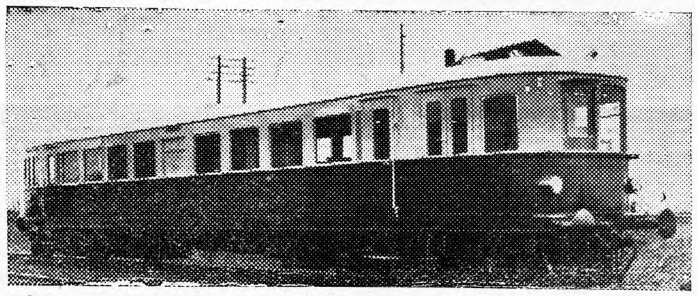
Gdyby rozgłośnią pomorską kierował literat, napewno to samo, a może i więcej powiedziałby wam, aniżeli ja rzec mogę.

Ale nie zrażajcie się przeszkodami. Wolę stokroć z wami rozmowę po przez fale eteru, aniżeli nudne, tygodniowe gawędy ze słuchaczami na... eteru bałwanach.

A kończę pod waszym adresem, Wesoła 13-ko, koncertem życzeń, ażeby wasz dziewiczy śpiew nie był śpiewem łabędzim. Wierzę mocno, że wasze dobre chęci starczą za... przyczynek do przyszłych, większych sukcesów.

LEON SOBOCIŃSKI.

NOWA LUX-TORPEDA



W tych dniach odbyła się próbna jazda Lux-Torpedy, zbudowanej przez fabrykę Wagonów Huty Piłsudski. Próbna jazda odbyła się na trasie Chorzów—Poznań, którą to przestrzeń, wynoszącą około 350 klm. przebyła Lux-Torpeda w ciągu 4 godzin. W próbnej jeździe wzięła udział komisja ministerjalna i reprezentacja generalnej dyrekcji Wspólnoty Interesów. Wagon urządzony jest komfortowo. W konstrukcii tego wagonu zastosowano przenoszenie siły z motoru na koła za pomocą elektryczności. Również sterowanie jest elektryczne. Wagon posiada oddział bagażowy i pocztę. W Lux-Torpedzie jest 78 miejsc siedzących. Przebywa on 110 klm. na godzinę.

Rozmaitości

Qui pro quo

Pewien młody człowiek, przejeżdżając przez Genewę, zwrócił się do jednego z dyplomatów z prośbą o dostarczenie mu karty wstępu na posiedzenie Ligi.

— Przedewszystkiem chciałbym zobaczyć ministra Edena...

— Rozumiem — odparł dyplomata — pragnie pan być świadkiem, jak główny obrońca sankcyj stawia wniosek o ich zniesienie?

— Nie, chcę tylko dowiedzieć się, jakie krawaty należy nosić tego lata!

JAN DĘBEK **Nowela**

Dziwny profesor

(dokończenie)

Warelówna smętnie kiwała swoją piękną główką. Ona też już zwątpiła w dobrą wolę i szlachetność historyka. Niedalej przecież, jak dwa dni temu wlepił jej ordynarną pałę, mimo że jej odpowiedź w zupełności zasługiwała na stopień dostateczny. Wmawiały jej to wszystkie koleżanki, którym bardzo zależało na tem, żeby unicestwić, zetrzeć na miazgę jej miłość.

— Słuchajcie, mamy jeszcze kilka minut czasu, zanim on wejdzie. Podam wam mój sposób, jak go się pozbyć. Sposób niezawodny — zapewniała Częstówna — tylko trzeba go mądrze i odważnie wykonać.

— A to naprawdę ciekawe. Mów!

Plan był prosty. Zredagować trzeba odpowiednie pismo do dyrektora i Kuratorjum. Że pan Miedza znęca się nad nami, obraża godność osobistą (incydent z fryzurą Masłowskiej), że wymaga więcej, niż program przewiduje, że spaceruje po mieście z pannami, których moralność napiętnowała już opinja publiczna, że... że... — Zrobimy kiedyś zebranie samorządu i policzymy wszystkie jego grzechy.

— To szatański plan — szepnęła Ada Wilgodzka. — Możemy mu złamać karjerę, przyszłość całą. Nie zgadzam się.

— Głupia. Ty się będziesz nad nim litowała, a on z nami wcale się nie będzie liczył. Która z nas ma u niego dobry, albo przynajmniej dostateczny stopień? Żadna!

— Zapytajmy się Irki, jak ona do tego projektu się odniesie.

Wszystkie zwróciły się do niej.

— No, jakże, Irka, zgadzasz się?

D iewczyna chwilę walczyła ze sobą. Przed oczyma stanęła jej „Warszawska pralnia i prasowalnia bielizny" i jeszcze jeden rok męki, gdyby teraz matura wymknęła się jej z rąk. Straciła już zaufanie do swego „biednego chłopaka", jak go jeszcze wciąż w myślach nazywała. Nie ulega wątpliwości, że przecież on ją wyraźnie maltretuje.

— Trzeba go się pozbyć — zadecydowała. — Naturalnie, idę z wami!

Tego się panienki nie spodziewały. Pootwierały szeroko oczy i pokręciły głowami.

— Moje drogie! — odezwała się jeszcze raz Wilgodzka. — Nie decydujmy tak odrazu, bo kto wie, czy tego kroku nie pożałujemy. Teraz całą godzinę będziemy go obserwować. Niech każda sama postanowi, tak czy nie!

Zgodziły się. Porozchodziły się do swych ławek, wstrząśnięte do głębi projektem Częstówny.

Zaraz na wstępie, skoro tylko Miedza wszedł do klasy, panienki odczuły w nim jakąś zmianę. Nie przespacerował się, jak zwykle, wzdłuż i wszerz klasy, nie usiadł za katedrą, nie otworzył dziennika, nie zbadał zawartości kałamarza, ba — nawet zegarka nie wyciągnął. Natomiast stanął przy oknie i może zgórą dziesięć minut przyglądał się bezlistnym konarom drzew, tkwiącym na dziedzińcu.

Zachowanie jego było niezrozumiałe. Panienki powzięły podejrzenie — może podsłuchiwał? Pragnęły z wszystkich sił, aby wreszcie przerwał to nieznośne milczenie, aby odezwał się choć jednem słowem.

— Powinni sprzątnąć z dziedzińca opadłe liście — zauważył Miedza i oderwał się od okna. Stanął twarzą nawprost uczenic. Wyglądał jakoś inaczej, niż zwykle. Rzucało się to w oczy.

— Muszę wam dzisiaj, moje panie, powiedzieć nowinę, która zapewne was uraduje. Na wyraźne życzenie dyrekcji nie powiedziałem wam na początku roku szkolnego, że zastępuję tylko okresowo pana Jerzyńskiego, który wraca jutro. A więc dzisiaj mamy ostatnią lekcję.

Młody profesor przerwał. Podszedł do tablicy, na której zawieszona była mapa Europy z XVII wieku. Patykiem od wskazywania sunął na zachód, poprzez Niemcy do Francji, gdzie zatrzymał się dopiero nad brzegami Atlantyku.

Panienki osłupiały. Jakżeż to, czyżby one, wszystkowiedzące, nie wiedziały o tem, że on jest tylko zastępcą? Ciekawe!

— Europa jest bardzo mała i ciasna — zauważył Miedza, tkwiąc wciąż jeszcze nad brzegami oceanu. — Nie macie tu mapy Ameryki?

Na szczęście była. Dyżurna Hala Zawiszanka wyciągnęła ją z kąta i zawiesiła na tablicy. Miedza wędrował dalej na zachód szlakiem wielkich odkrywców.

Dziewczęta milczały. Wiadomość ta spadła na nie zbyt gwałtownie. Nie wiedziały właściwie, jak się do tego faktu ustosunkować. Nie próbowały się nawet porozumiewać oczyma. Siedziały nieruchomo, wcale jakoś nierozweselone tą nowiną.

Profesor dotarł do republiki Urugwaj na południowym amerykańskim kontynencie. Potem odwrócił się do klasy.

— Chciałem jeszcze na pożegnanie powiedzieć paniom kilka słów. Wiem, że większość z was żywi do mnie słuszny żal. Piłowałem, ale proszę mi wierzyć, że to tylko dla dobra pań. Bardzo żałuję, że nie mogę was poprowadzić do matury. Ostrzegam panie, że w tym roku matura będzie wyjątkowo trudna. Trzeba pracować, pracować!!!

Umilkł. Spacerował swobodnie między rzędami ławek i uśmiechał się przyjaźnie do dziewczynek.

— A co pan profesor będzie teraz robił? — zapytała się Hala, chcąc przerwać zbyt długo przeciągające się milczenie.

— Co będę robił? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Spotka mnie znowuż to, co wiele z pań, kiedy zechcą wejść na serjo w życie. Będę BEZ-RO-BOTNY!

Bezrobotny?! Słowo to padło między nich, jak groźne ostrzeżenie na przyszłość, jak gorzki przedsmak miesięcy pomaturalnych.

W tej chwili wszystkie rozumiały go doskonale. Palący wstyd je gnębił i przeświadczenie, że to one wywołały nieszczęście swoim projektem. Pospuszczały głowy i nie śmiały mu spojrzeć w oczy.

Irka czuła się może najgorzej. To, że inne go zdradziły, było zupełnie zrozumiałe. Ale że ona dołączyła się do spisku — tego sobie wybaczyć nie mogła. I nie wybaczy nigdy!!

— Widzę, że się panie trochę przejęły moim losem. Dziękuję. Dam sobie radę. Prawdopodobnie wyjadę do URUGWAJU. Zaprasza mnie kolega, który od dwóch lat osiadł tam jako dentysta.

Urugwaj!? Słowo to zabrzmiało, jak nadzieja, miało posmak beztroskiej młodości, zawierało w sobie najponętniejsze obietnice.

Podniosły wszystkie głowę. — Urugwaj — powtarzały piękny wyraz i nieśmiało zaczęły się uśmiechać.

Profesor przypomniał sobie o swoich obowiązkach. Usiadł za katedrą, otworzył dziennik klasowy, zbadał zawartość kałamarza, wyjął z kieszeni kamizelki zegarek i zapatrzył się przed siebie. A potem zaczął mówić, jak zwykle, jak na każdej innej lekcji.

A Irka myślała o Urugwaju, o „Warszawskiej pralni i prasowalni" i o tem, że profesor Miedza w gruncie rzeczy jest dobrym i kochanym chłopcem.

— Warelówna. Nie bujać w obłokach. Lekcja się rozpoczęła.

KĄCIK L.O.P.P.

SKOKI SPADOCHRONOWE Z UDZIAŁEM WSZYSTKICH

W szeregu krajów Europy, a specjalnie w Rosji Sowieckiej bardzo popularnym sportem są skoki spadochronowe.

W Polsce nie było dotychczas warunków do spopularyzowania tego, tak dużo dającego emocji — sportu.

Obecnie, w związku z mającą się odbyć w Warszawie — czasie od 23 sierpnia do 11 października b. r. — Wystawą Przemysłu Metalowego, Elektrotechnicznego i Radjotechnicznego — luka ta zostanie wypełniona.

Na dużym placu odkrytym, w ramach 15 hektarowych terenów Wystawy, zainstalowana zostanie wieża około 30 m wysokości, z której chętni będą mogli zażyć przyjemności i wzruszeń skoków spadochronowych. A nie zabraknie chyba nikogo, kto będąc w tym czasie w Warszawie, zwiedzi pierwszą rewję całego przemysłu metalowego, elektrotechnicznego i czyniącej w ostatnich latach ogromne postępy — radjotechniki.

WYSTAWA LOTNICZA W WARSZAWIE

Pisaliśmy już niejednokrotnie o Wystawie Przemysłu Metalowego, Elektrotechnicznego i Radjotechnicznego, jaka odbędzie się w Warszawie, w czasie od 23 sierpnia do 11 października b. r.

Otóż, w trakcie organizacji wynikło, że przemysł lotniczy, jako część działu komunikacyjnego Wystawy, eksponowany będzie w tak szerokim zakresie, iż sam stanowić będzie wielką i kompletną pod względem przedmiotu Wystawę.

Zrzeszenie Polskich Przemysłowców Lotniczych, współpracując z właściwemi władzami wojskowemi i cywilnemi oraz z LOTEM i LOPP., zajęło około 4.000 m. kw. w pawilonach krytych i na wolnem polu. Zwiedzający będą mogli zapoznać się dokładnie z błyskawicznym rozwojem przemysłu lotniczego i z ostatniemi w tej dziedzinie zdobyczami polskiemi i ogólnoludzkiemi.

NA TORUŃSKIEM LOTNISKU

W pierwszą rocznicę istnienia Aeroklubu Pomorskiego.

Ciekawa impreza lotnicza, zorganizowana przez Aeroklub Pomorski z okazji 1-szej rocznicy swego istnienia, udała się doskonale.

W sobotę 18 lipca między godz. 10—10,30 odbył się zlot gwiaździsty samolotów turystycznych wszystkich aeroklubów Rzplitej oprócz Warszawskiego, który w ostatniej chwili odwołał swoje zgłoszenie. Przybyło 10 maszyn. Po przybyciu wszystkich zgłoszonych awionetek powitał zawodników wiceprezes Aeroklubu Pomorskiego inż. Gertler-Girtler, poczem odbyła się odprawa lotników z podaniem trasy i regulaminu I. Lotu Pomorskiego.

O godz. 16-tej nastąpił start zawodników do I. Lotu Pomorskiego Toruń—Rumja—Toruń.

Drugi dzień imprezy był przeznaczony dla publiczności, która b. licznie zgromadziła się na lotnisku. Na trybunie zauważyliśmy p. generała brygady Bortnowskiego i przedstawicieli władz cywilnych z p. wicewojewodą Szczepańskim na czele.

Pierwszym punktem programu niedzielnego był przylot zawodników, którzy po przenocowaniu w Rumji startowali do lotu powrotnego od godz. 10-tej. Przylot do Torunia wyznaczony był na czas od godz. 15—15,30, jednakże wskutek burzy na trasie lotu, część aparatów musiała opóźnić start z Rumji i przyleciała do Torunia ze znacznem opóźnieniem. Wszystkie aparaty ukończyły lot doskonale. Publiczność podziwiała świetne lądowanie poszczególnych samolotów.

*

Rozległa, szmaragdowa równina lotniska przedstawiała oryginalny, niezwykle barwny i pełen życia obraz. Raz po raz zrywały się lub opadały olbrzymie, kolorowe motyle-awionetki. Warkot śmigieł rozbrzmiewał na ziemi i w powietrzu.

Gdzieś na dalszym planie pęczniała powoli kula balonu „Lwów", napełniana gazem.

Największe bodaj zainteresowanie wywołał niewidziany dotąd w Toruniu typ samolotu zwany po polsku wirowcem, który zamiast skrzydeł posiada nad kadłubem duży poziomy wiatrak (t. zw. retor). Na wirowcu dokonał ciekawych ewolucyj p. płk. Stachoń.

Interesującym również punktem był lot szybowca, holowanego przez samolot. Na dość znacznej wysokości szybowiec odczepił się od samolotu i wykonał bardzo śmiałe popisy akrobatyczne: loopingi (po polsku: pętle, korkociągi itp.), lądując b. sprawnie. Szybowiec prowadził znakomity pilot kpt. Peterek, który na zawodach w Ustjanowej w ogólnej konkurencji zdobył 2-gie miejsce.

W międzyczasie balon „Lwów" został przygotowany do tartu. Gromada żołnierzy przyholowała go z wielkim trudem (dął dość silny wiatr) na środek lotniska, skąd balon strzelił w górę, kierując się w stronę Golubia.

Wielkiem powodzeniem cieszyły się loty pasażerskie. Wszystkie bilety na loty zostały w krótkim czasie rozchwytane.

Najpierw leciała na samolocie sanitarnym Polskiego Czerwonego Krzyża Lublin R XVI grupa Polaków z zagranicy, którzy bawią w Toruniu na kursie. Potem kilka awionetek niestrudzenie startowało i lądowało z pasażerami, żądnymi emocyj powietrznych, między którymi przeważały kobiety.

Ze względu na wielkie zainteresowanie lotami pasażerskiemi, Aeroklub Pomorski urządzi dalsze loty dla publiczności w ciągu tygodnia za tą samą opłatą 3 zł.

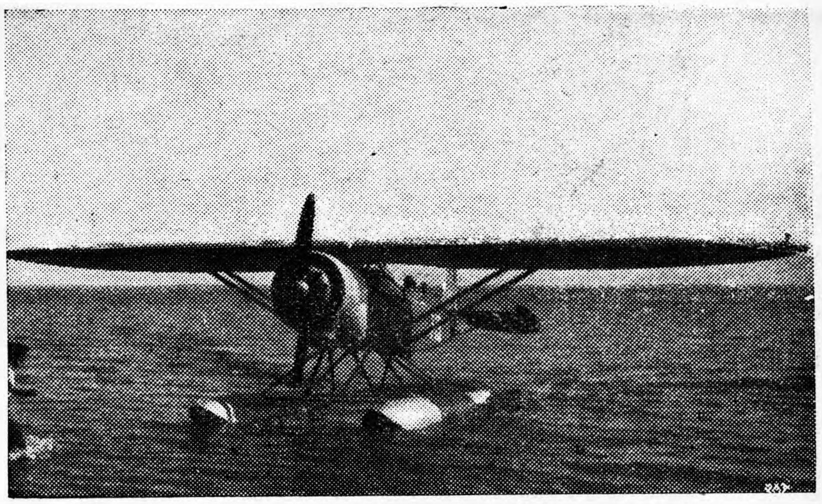
Na zakończenie pięknej tej imprezy p. generał Bortnowski rozdał pierwszym pilotom Aeroklubu Pomorskiego świadectwa z ukończenia kursu pilotażu. Wśród absolwentów znajduje się pierwszy pilot-kobieta w Toruniu p. Mirosława Olewnicka, urzędniczka Ubezpieczalni Społecznej.

Komendantem kursu był p. kpt. Kaczmarczyk.

Z lotniska zawodnicy I. Lotu Pomorskiego udali się do Oficerskiego Kasyna Garnizonowego, gdzie zostały ogłoszone wyniki i rozdane nagrody, przyczem p. płk. Gilewicz wygłosił piękne przemówienie.

Organizacja imprezy była doskonała. Słowa uznania należą się speakerowi p. por. Słońskiemu, który udzielał objaśnień przez megafony.

Z Polskiego Lotnictwa Morskiego

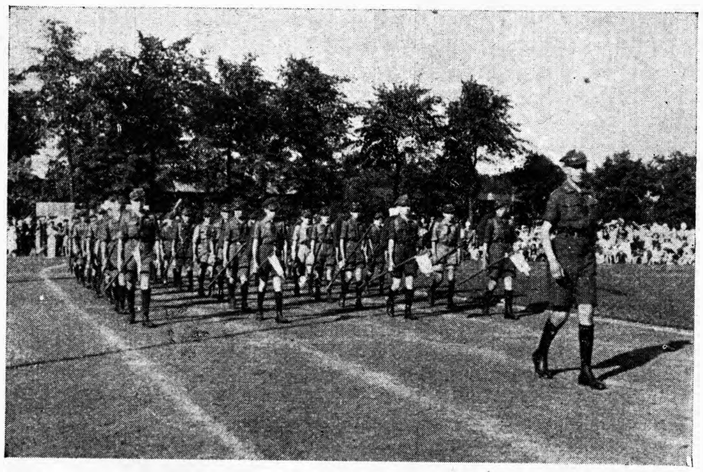


Lotnictwo morskie na wybrzeżu polskiem stanowi duszę i chlubę prastarego Pucka, jak również podporę naszej marynarki wojennej.

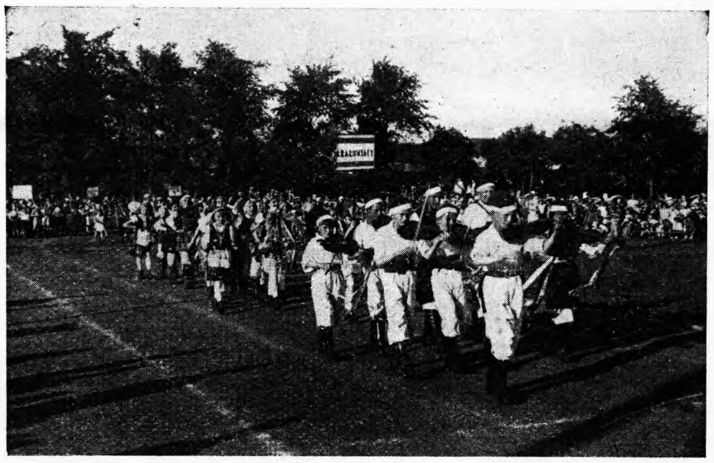
Na zdjęciu — wodnopłatowiec morski R. XIII. w chwili wodowania na falach zatoki Puckiej.

Z życia najmłodszego pokolenia na Pomorzu

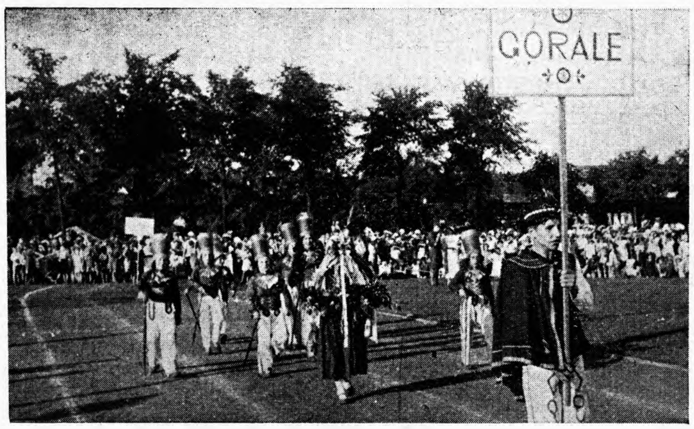
Na uroczystości dożynek dzieci szkolnych, które miały miejsce w Toruniu w miesiącu czerwcu, pokazano społeczeństwu pomorskiemu, jak żyje i pracuje, jak bawi się i raduje najmłodsze pokolenie dziedziców Pomorza.



W wielkiej rewji na boisku miejskiem wzięła udział dziatwa z wszystkich szkół toruńskich, przybrana w piękne ludowe stroje. A więc widzieliśmy gó-



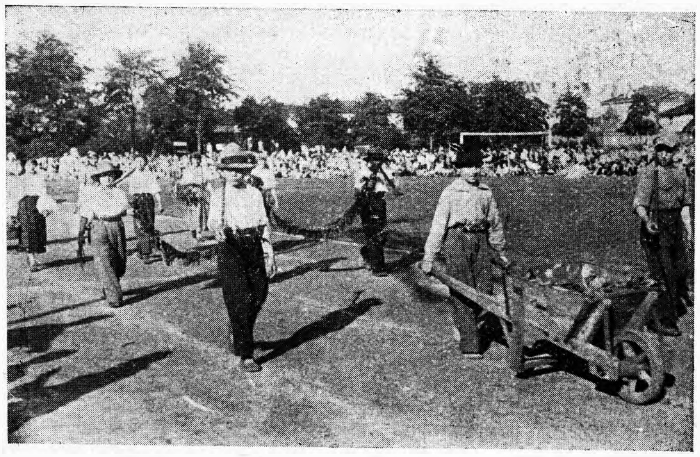
rali, którzy z tatrzańską swobodą i zawadjackością maszerowali przed licznie zebraną publicznością, widzieliśmy urocze, pełne wdzięku krakowianki i dziar-



skich krakusów, wygrywających skoczne krakowiaki na swoich skrzypeczkach. Widzieliśmy dostojne, ale roześmiane gospodynie wielkopolskie, bamberki, które jaśniały z daleka bielą swych sukien i czepków.

Najlepszym dowodem zrozumienia u najmłodszych idei wychowania fizycznego jest fakt, że nasi chłopacy garną się chętnie do szeregów harcerskich. Na dożynkach widzieliśmy wiele drużyn karnych, dobrze wyćwiczonych i dobrze wyekwipowanych.

A czy myślicie, że nasi najmłodsi obawiać się będą pracy, kiedy po ukończeniu szkoły zostaną zmuszeni w pocie czoła zdobywać sami sobie kawałek chleba? O, nie! Kult pracy wszczepia się w młode dusze od najwcześniejszych dni. Popatrzcie na fo-



tografię, gdzie młodziutki „robotnik" pcha taczkę. Czyż to nie wzruszające?



Możemy spokojnie i z wiarą patrzeć w przyszłość. Młode pokolenie, które wychowuje się teraz w szkołach, dobrze przygotowuje się do życia i napewno nie zawiedzie pokładanych w niem nadziei.

NA STRAŻY ZDROWIA I SPORTU

Nieco o obozie żeńskim Z. S. pod Brodnicą

W bieżącym roku, w czasie od dnia 21 czerwca do 4-go lipca strzelczynie z terenu powiatu brodnickiego po raz drugi rozpostarły namioty obozowe jako kwatery 12-dniowego obozu wyszkoleniowo-wypoczynkowego.

Jako miejsce obozu zajęły stosowny teren lesisty tuż przy jeziorze Niskie Brodno w odległości 3 km od miasta Brodnicy.

Może pomyślałby ktoś, że obóz wyszkoleniowo-wypoczynkowy jest po to, ażeby przez 12 dni tylko jeść, nic nie robić i wylegiwać się na plaży. Niestety tak nie było, gdyż prócz koniecznego dla zdrowia wypoczynku odbywały się programowe zajęcia, aby zahartować ciało i ducha, by każda uczestniczka odniosła maximum pożytku dla siebie, a państwu przybyło użytecznych, świadomych i odpowiednio przygotowanych kobiet Polek, które niewątpliwie będą codzienną pracą wzmacniały Gmach Mocarstwowej Polski.

Dlatego też życie w obozie było bardzo urozmaicone. Zajęcia codzienne rozpoczynały się o godz. 7-ej pobudką, potem mycie się w jeziorze, gimnastyka poranna, wspólna modlitwa pod masztem flagi o barwach strzeleckich, śniadanie, a następnie o godz. 8,45 ćwiczenia z zakresu nauki służby z musztry, wyszkolenia strzeleckiego, gimnastyki, lekkoatletyki, gier i zabaw sportowych, wychowania obywatelskiego do godziny 12-ej, obiad z 15 minutową ciszą obozową oraz odpoczynkiem, poczem plaża i nauka pływania, oraz wyszkolenia w ramach kursu informacyjnego L. O. P. P. do godz. 18-ej, odczytanie rozkazu dziennego i kolacja.

Ażeby uczestniczki niepotrzebnie się nie nudziły, po kolacji odbywało się porządkowanie i upiększanie kwater i rejonu obozowego i przygotowywanie do ogniska. O godzinie 22-ej kończono codzienne zajęcia capstrzykiem, który obejmował modlitwę wieczorną i uroczyste ściągnięcie flagi strzeleckiej, poczem układano się do snu.

Zainteresowanie się pracami było bardzo duże, co świadczy, że wszystkie uczestniczki zdawały sobie dokładnie sprawę z tego, że służba w Związku Strzeleckim to nie żaden żart lub zabawka, lecz szkoła życia i hartu, szkoła dobrych obywatelek — Polek.

Dzięki temu zrozumieniu i pracy nad sobą, 95% uczestniczek zdało egzamin z wyszkolenia informacyjnego L. O. P. P., a z innych działów wyszkolenia zdobyły w 100% elementarną wiedzę, konieczną do obrony kraju.

Regulamin obozu był bardzo szczegółowy i obejmował podstawowe wyjątki ze wszystkich 10-ciu części regulaminu służby, obowiązujących w wojsku. Stosowany praktycznie, uczył uczestniczki życia i pracy zbiorowej w dążeniach do jednego celu.

Urządzenia obozowe miały wygląd estetyczny i praktyczny dzięki pracy uczestniczek, czem stworzyły sobie doskonałe warunki życia obozowego. Obóz zwiedzała liczna publiczność z miasta i okolicy. Nieomal codzienne po swych zajęciach zawodowych przybywały strzelczynie z pobliskich oddziałów żeńskich Z. S., by choć na chwilę być uczestniczkami obozu. Słyszałyśmy z ich strony utyskiwania na przeszkody, które uniemożliwiły im wzięcie udziału w charakterze uczestniczek.

Obserwując tryb życia w obozie, wypada uspokoić tych wszystkich, którzy martwili się może o opiekę moralną nad uczestniczkami. Niech będą spokojni, bo z całą pewnością nie każda córka w domu jest pod tak troskliwą opieką, pod jaką przebywały uczestniczki obozu. Wyjście poza obręb obozu było ograniczone do minimum i odbywało się wyłącznie za przepustkami i to tylko w sprawach, ściśle związanych z życiem obozu.

W pogadankach i wykładach wysuwaliśmy zasadnicze nasze idee: budujmy ambicję osobistą, pielęgnujmy szczytne hasła Związku Strzeleckiego, wierzmy we własne siły, dążmy do szlachetnego współzawodnictwa indywidualnego i zbiorowego w pracy dla państwa.

Uczestniczki zadowolone były z opieki i wyżywienia, gdyż nad tem czuwały członkinie Wydziału Powiatowego Pracy Kobiet Związku Strzeleckiego z Obyw. Maćkowską Jadwigą na czele. Wypada podkreślić dążność strzelczyń do samowystarczalności, gdyż każda uczestniczka czy to z funduszów własnych czy to z oddziałowych uiściła 3.— zł wpisowego i pokryła koszta przejazdów kolejowych do Brodnicy, przychodząc tem z wydatną pomocą Wydziałowi Powiatowemu Pracy Kobiet Z. S.

Opiekę lekarską nad uczestniczkami obozu sprawowała Obyw. Dr. Sacewiczowa, członkini Wydziału Powiatowego Pracy Kobiet Z. S. i Obyw. Dr. Kozłowski Franciszek, Powiatowy Lekarz Związku Strzeleckiego.

Obóz wizytowała bardzo często Obyw. Maćkowska Jadwiga, Kier. Pow. Pracy Kobiet Związku Strzeleckiego, oraz członkinie Wydziału Powiatowego Pracy Kobiet Związku Strzeleckiego Obyw.: Galusińska, Ottowa i Jastrzębska.

Z ramienia Zarządu Powiatowego Związku Strzeleckiego obóz wizytowali: Obyw. notarjusz Studnicki, Prezes Powiatowego Zarządu Związku Strzeleckiego, Obyw. Por. Sulatycki Władysław, Powiatowy Komendant P. W. i Z. S., Obyw. prof. Adamanis i Jastrzębski oraz wiele innych osób, współpracujących z Żeńskim Związkiem Strzeleckim.

Inspekcję z ramienia Kom. Okr. VIII. Z. S. przeprowadziła w dniu zakończenia obozu Komendantka Okręgowa Pracy Kobiet Obyw. Kobrynowiczowa Stanisława, Podinspektorka.

Wyszkolenie uczestniczek obozu odbywało się na podstawie zatwierdzonego programu wyszkolenia przez Komendanta 8 Okręgu Związku Strzeleckiego.

Na komendantkę obozu została powołana Obyw. Saturnina Rosikowa, Powiatowa Komendantka Pracy Kobiet Związku Strzeleckiego na powiat brodnicki, która energicznie lecz bardzo sumiennie prowadziła wyszkolenie.

Funkcje pomocnicze sprawowały:

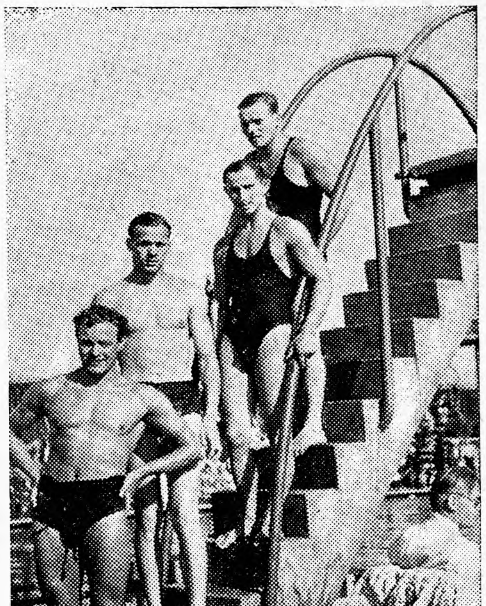
Obyw. Piotrowska Apolonja jako kwatermistrzyni obozu,

Obyw. Küchlerówna Janina i Podowska Celina jako Ref. Wych. Obyw. i instruktorki.

Prace obozowe zostały zrealizowane w całości pomimo szeregu trudności, co świadczy, że strzelczynie pielęgnują piękną tradycję Związku Strzeleckiego, bowiem wiemy, że ze strzeleckiego trudu i znoju Polska powstała by żyć.

Reprodukujemy podobiznę p. R. Morawskiej, mistrzyni polskiej w pływaniu, która ostatnio na zawodach w Ciechocinku pobiła poprzedni rekord w pływaniu pań na wznak na przestrzeni 100 mtr.





Na zdjęciu reprodukujemy polską sztafetę pływacką 4-200 mtr. desygnowaną na Olimpjadę w składzie: Bocheński, Karliczek, Szrajbman, Barisz.

Liga Morska i Kolonjalna

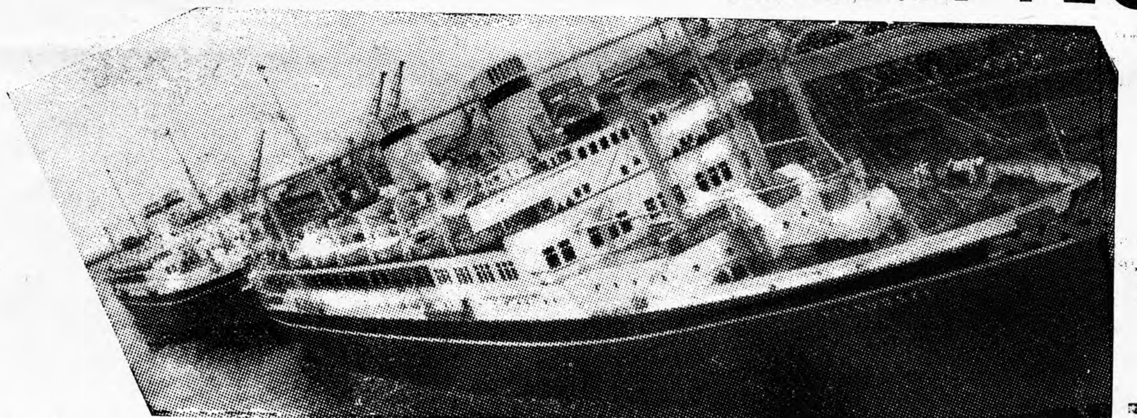
Instalacja drugiej radjo-latarni w Rozewiu

Latarnia morska Stefana Żeromskiego należy do najsilniejszych na Bałtyku, a pod względem swych urządzeń dorównuje najwspanialszym latarniom morskim w Europie. Latarnia posiada wszystkie nowoczesne urządzenia techniczne, między innemi aparaturę radjostacji nadawczej tak zwaną radjo-latarnę, która nadaje sygnały „ROZ".

Obecnie zmontowany został drugi nadajnik 2-lampowy, który stanowi radjostację zapasową.

Francuzi popierają Polskę w żądaniu kolonij

Omawiając poruszoną w dyskusji senackiej nad pełnomocnictwami dla Rządu gen. Składkowskiego konieczność uzyskania przez Polskę kolonij oraz przytaczając apel prezesa Ligi Morskiej i Kolonjalnej, gen. Orlicz-Dreszera, zamieszczony w „Morzu", organie Ligi, prasa francuska uważa żądania Polski w tym kierunku za zupełnie słuszne.



Do Gdyni przybył M S. „Batory", powracający z wycieczki po portach bałtyckich. Przy dworcu morskim w Gdyni M S. „Batory" spotkał się z M S. „Piłsudkim", który później wyjechał na wycieczkę do fiordów w Norwegji. Po raz pierwszy dwa nasze transatlantyki spotkały się w porcie Gdyńskim, który to moment przedstawia nasze zdjęcie.

Polska — pisze „Paris Soir" — jest obok Włoch tym krajem w Europie, który bardzo dotkliwie odczuwa olbrzymi przyrost ludności. Nadmiaru tego nie zaspokoi ani rozbudowa przemysłu, ani roboty inwestycyjne, ani nawet najbardziej radykalna reforma rolna. Rok rocznie przybywa Polsce około pół miljona ludzi, dla których nie sposób znaleźć nowych warsztatów pracy. W okresie, w którym emigracja jest bardzo ograniczona, stanowisko Polski, żądającej dla siebie kolonij, gdzie mogłaby ulokować swoją nadprodukcję sił ludzkich, staje się zupełnie zrozumiałe.

Czy zwracać Niemcom kolonje?

Pytanie to zdaje sobie Emil Roche, aby w „La République" z dn. 14 kwietnia odpowiedzieć negatywnie: Cyfry są nieubłagane i dadzą zawsze świadectwo prawdzie. Jeśli rozpatrzymy pokolei wszystkie najważniejsze kolonje niemieckie, to stwierdzimy, że zamieszkuje w nich obecnie ok. 43.000 kolonistów europejskich wszelkich narodowości. Podział ich jest następujący: 31.600 w Afryce Południowo — Wschodniej, 8.300 w Tanganice, 2.000 w Kamerunie i 500 w Togo francuskiem, przyczem, co stwierdzić trzeba wyraźnie, liczba ich pod panowaniem niemieckiem nie była większa.

Czyż wobec tych danych trzeba dowodzić, że dawne kolonje niemieckie nie są terenami kolonizacyjnemi i że maximum białych osadników osiągnięte zostanie z chwilą przybycia dalszych kilkudziesięciu tysięcy kolonistów, co nie rozwiąże kwestji niemieckiego przeludnienia? Nie od rzeczy byłoby również przypomnieć rewizjonistom, że na zasadzie porozumienia pomiędzy Unją Południ. Afryk. a W. Brytanją (Londyn), zobowiązała się ta pierwsza ułatwić kolonistom niemieckim osiedlanie się w dawnych swych kolonjach, Kolonistów takich nie było...

O motywach gospodarczych rewizjonizmu „La République" milczy.

SILNA FLOTA — to potęga Polski!

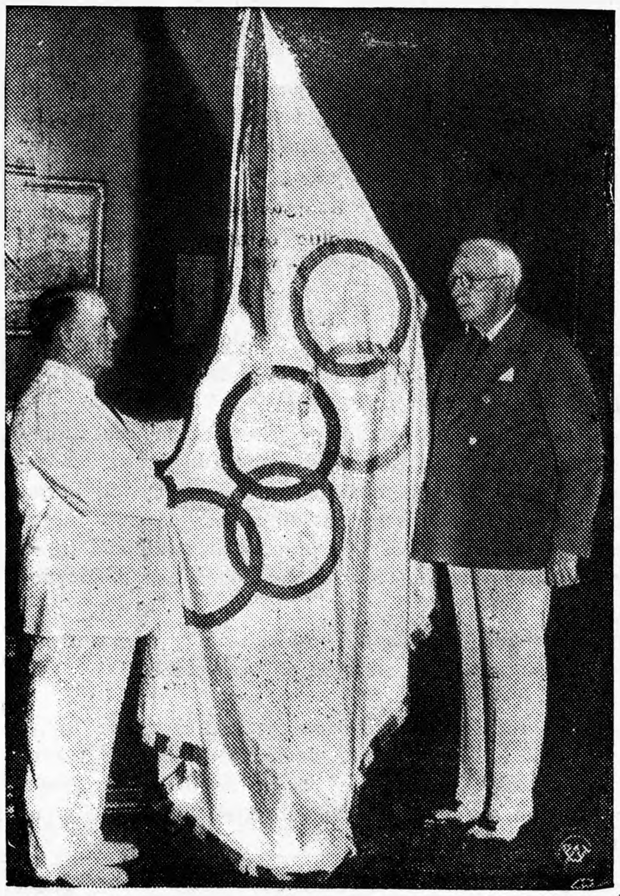
Niemiecka „lojalność"

WALKA Z PRASĄ POLSKĄ NA MAZURACH

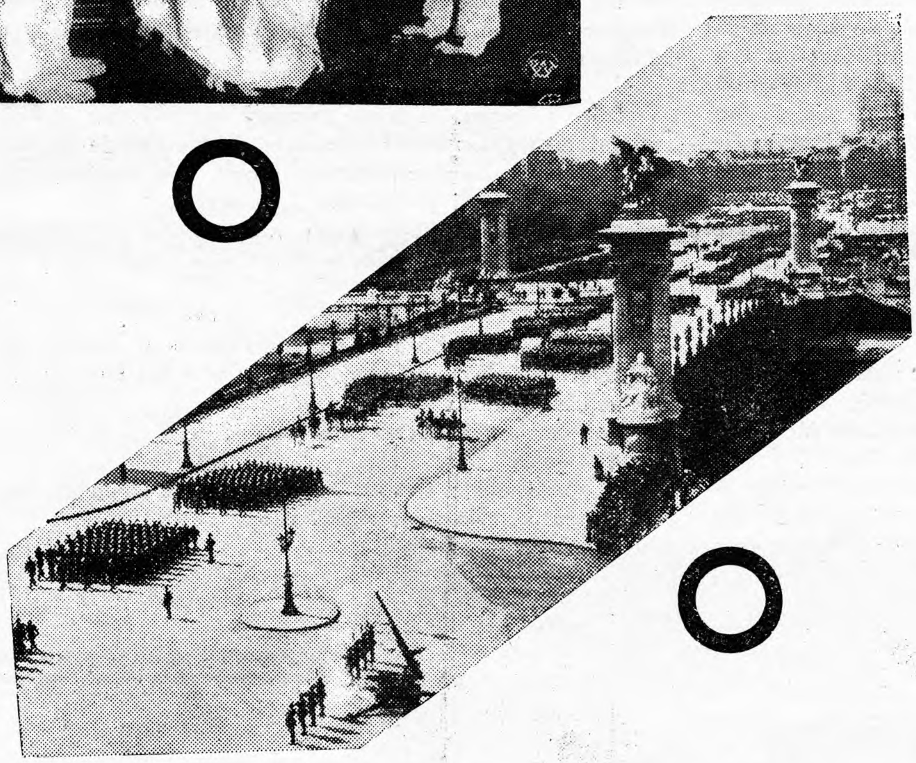
Zwalczanie przez różne czynniki niemieckie czytelnictwa prasy polskiej wśród ludności mazurskiej trwa w dalszym ciągu. Akcja bojkotu gazet polskich zwraca się przedewszystkiem przeciwko „Mazurowi", jako najbardziej rozpowszechnionemu organowi polskiemu na Mazurach. Szczególną aktywność w kierunku likwidowania czytelnictwa „Mazura" rozwija „Bund Deutscher Osten", który stosuje przy okazji wszelkie możliwe środki presji materjalnej na ludność mazurską (wydalenie z pracy w lasach państwowych, omijanie przy rozdziale Winterhilfe, groźby wydalenia z Niemiec do Polski bez odszkodowania za pozostawiony majątek ruchomy i nieruchomy itd.) i skłania czytelników „Mazura" do rezygnacji z prenumeraty pisma przez podsuwanie im specjalnych druków (!), stwierdzających zrzeczenie się z dalszego abonowania „Mazura".

W Polsce tymczasem prasa niemiecka rozwija się bez żadnych przeszkód, a o tego rodzaju metodach walki z czytelnictwem tej prasy, z jakiemi spotykamy się na Mazurach, wogóle nie może być mowy...

Świat na kliszy











1. Zdjęcie przedstawia moment przekazania w ratuszu Los Angelos przez burmistrza Franca Shawa kierownikowi amerykańskiego zespołu sportowego p. Gerlandowi sztandaru olimpijskiego.

2. Na zdjęciu reprodukujemy widok wykolejonego pociągu, przez terrorystów arabskich, w pobliżu Ludd.

3. Moment uroczystej defilady oddziału wojska, oraz jednostek zmotoryzowanych armji francuskiej przed Prezydentem Lebrun, premjerem Blumem i ministrem wojny Daladier.

4. Jedna ze słynnych pływaczek olimpijskich.

5. Reprodukujemy charakterystyczny obrazek z Beskidów Wschodn. Pastuch huculski (w miejscowym djalekcie zwany watażką) ze stadem owiec, na Połoninie



° Wódz Naczelny gen. Edward Rydz-Śmigły pierwszą — po Panu Prezydencie R. P. — osobą w Państwie. Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski wystosował do wszystkich urzędów następujący komunikat:

„Zgodnie z wolą Pana Prezydenta R. P. zarządzam co następuje: Generał Edward Rydz-Śmigły, wyznaczony przez Marszałka Józefa Piłsudskiego jako Pierwszy Obrońca Ojczyzny, pierwszy współpracownik Pana Prezydenta R. P. w rządzeniu Państwem, ma być uważany zawsze jako pierwsza w Państwie osoba po Panu Prezydencie R. P.

Wszyscy funkcjonarjusze państwowi z prezesem Rady Ministrów na czele okazywać mu winni objawy honoru i posłuszeństwa".

Powyższe pismo zostało w dniu 14 b. m. odczytane przez wszystkich szefów resortów zebranym urzędnikom.

*

° Nowy polski kontrtorpedowiec. W jednej ze stoczni angielskich odbyło się uroczyste spuszczenie na wodę kontrtorpedowca polskiego „Grom". Matką chrzestną była p. Wanda Poznańska, małżonka konsula generalnego R. P. w Londynie. Na uroczystości tej obecni byli przedstawiciele ambasady i konsulatu generalnego z reprezentującym ambasadora konsulem generalnym dr. Poznańskim na czele. Przybyli również: admirał Świrski, ambasador brytyjski w Warszawie sir Howard William Kennard, przedstawiciele admiralicji brytyjskiej i władz wojskowych oraz liczni reprezentanci kolonji polskiej. Przy dźwiękach hymnu polskiego i angielskiego „Grom" spuszczono na wodę po tradycyjnem „ochrzczeniu" go przez p. Poznańską.

Taki sam kontrtorpedowiec „Błyskawica" jest również wykończony i spuszczony będzie na wodę w październiku.

*

° Rewolucja w Hiszpanji. Napływające zewsząd informacje na temat wydarzeń w Hiszpanji nie wytwarzają dokładnego obrazu sytuacji. Powstańcy zajęli główne miasta Marokka i wysp Kanaryjskich. W Madrycie, Saragossie, Sevilli i Pampeluna, gdzie ogłoszono strajk generalny, powstańcy zdają się zwyciężać i zyskiwać przewagę. Również w wielu innych miastach Hiszpanji. Oddziały wojsk, stacjonowane na wyspach Balearskich przyłączyły się do akcji powstańczej. Sytuacja w Barcelonie ma być bardzo poważna. Dowódcą powstańców w Marokku jest gen. Franco, brat słynnego lotnika. W prasie pojawiły się również pogłoski, że powstańcy po wylądowaniu w Algesiras i połączeniu się ze zbuntowanemi oddziałami w Sevilli, maszerują na Madryt. Według ostatnich wiadomości, zamieszki miały wybuchnąć również w Walencji.

Niepokojące światło na wydarzenia w Hiszpanji rzuca fakt dwukrotnej zmiany na stanowisku premjera w ciągu jednej doby.

*

° Reformy we Francji. W dniu 17 lipca Izba Deputowanych przystąpiła do obrad nad projektem ustawy o upaństwowieniu wytwórni przemysłu wojennego.

Po przemówieniu sprawozdawcy Chouffet, minister obrony narodowej Daladier zwrócił się do Izby, aby przez uchwalenie projektu dokonała demonstracji, dającej przykład innym narodom. Projekt nie wyrządzi żadnej szkody sprawie obrony państwa — mówi minister — przeciwnie, wzmocni ją, a jednocześnie powiększy autorytet Francji na forum międzynarodowem.

Większością 484 przeciw 85 projekt ustawy o upaństwowieniu wytwórni przemysłu wojennego uchwalono.

*

° Z armji tureckiej. Adoptowana córka prezydenta Turcji, Mustafy Kemala, Sabiha Hanum, ukończyła wojskową szkołę lotniczą w Eskiszehir, poczem po zdaniu egzaminu na pilota otrzymała stopień porucznika armji tureckiej. Jest to pierwsza kobieta-oficer w Turcji.

*

° Serce Polaka. W czasie podróży ms. „Piłsudski" z Ameryki, już po wyjściu statku z Kopenhagi, zmarł nagle na udar serca jeden z pasażerów, 60-letni Albert Biga, emigrant polski z Nowej Anglji w Stanach Zjednoczonych. Zostawił on testament, w którym zapisał cały swój majątek w wysokości 35.000 dolarów na sierociniec w miejscowości w Polsce, z której pochodził.

*

° Spadek bezrobocia. Liczba bezrobotnych, według danych biur pośrednictwa pracy, wynosiła w całym kraju w dniu 15 bm. 306.220 osób.

Bezrobocie zmniejszyło się w okresie od 1 do 15 lipca br. o 15.159 osób.

W porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego bezrobocie zmniejszyło się o 41.532 osoby.



W związku ze zbliżającym się terminem rozpoczęcia Olimpiady berlińskiej reprodukujemy widok ogólny pola sportowego Rzeszy Niemieckiej, dokonany z lotu ptaka.



Andrzej był wyraźnie zdenerwowany.

— Gdzie jest pan dyrektor? — zapytał na wstępie i nie czekając na odpowiedź, rzekł: — Siądę sobie tu trochę, bo się boję.

Błażej pod stołem zwinął list i niespostrzeżenie wsunął go do kieszeni.

— Pan dyrektor jest chory. Nie przyszedł dzisiaj do biura.

— A ty go tu zastępujesz, co?

— To znaczy, że załatwiam za niego drobne sprawy bieżące, ale w ważniejszych idę do niego osobiście.

— Rządzicie się tu wszyscy, jak szare gęsi, a ja wnet z torbami pójdę w świat — mruknął Działkowicz.

— Pan dyrektor Wyrwa trzydzieści lat prowadzi przedsiębiorstwo z najlepszym skutkiem.

— A w trzydziestym pierwszym roku zepsuje cały trud swego życia! Przedtem on był inny i teraz jest inny. Przedtem pracował dla mego ojca, a teraz dla mnie. To jest różnica, bardzo wielka różnica. Wy wszyscy chcecie mnie zgnębić, zniszczyć, ogołocić z majątku. Wy czyhacie na mnie, chcecie dokonać straszliwego mordu! Wy — podli i nędzni ludzie.

Błażej znieruchomiał. Nie mógł oderwać oczu od straszliwej, wykrzywionej bolesnym skurczem twarzy Działkowicza. Andrzejem owładnęła mania prześladowcza, posunięta do absurdalnych granic.

— Pan się niepotrzebnie obawia — zauważył Błażej — zawsze trzeba zachować spokój. Pan w siebie wmawia niebezpieczeństwo, które nigdy istnieć nie będzie.

Działkowicz zwiesił ponuro głowę. Długą chwilę trwało milczenie.

— Proszę, nie przeszkadzaj sobie. Posiedzę tak długo, dopóki nie skończysz. Pójdziemy razem do domu.

— Dobrze.

Brzelina wziął czystą kartkę papieru i zaczął komponować list w sprawie masowej dostawy mebli do Towarzystwa Osiedli Robotniczych. Działkowicz siedział spokojnie po drugiej stronie biurka.

— No, kończ już zajęcia. Pójdziemy do domu.

Błażej urwał w połowie zdania, bibułą osuszył świeży tekst, list wsunął do szufladki.

— Możemy pójść.

Wyszli razem na ulicę. Działkowicz odzyskał już spokój.

— Powiedz mi, Błażeju, co warte jest życie, kiedy człowieka trapi stale niepokój wewnętrzny?

Błażej miał na to jedną odpowiedź, jasną i prostą:

— Człowiek uczciwy, którego nie gnębią wyrzuty sumienia, jest zawsze spokojny.

Słowa te jakby poraziły Działkowicza. Stanął na miejscu, otworzył szeroko usta, jakby chciał złapać więcej oddechu.

— Czy chciałeś przez to powiedzieć, że jestem nieuczciwy?

Błażej ugryzł się w język.

— Nie, wcale nie to chciałem powiedzieć.

— Kłamiesz — syknął mu Andrzej nad uchem. — Kłamiesz bezczelnie.

Po tych słowach bez pożegnania opuścił Błażeja.

Ruch na ulicy, jak zwykle wieczorem, wzmagał się. Po całodziennym deszczu powietrze było czyste i rześkie.

Błażej znalazł się na jednej z głównych ulic. Z trudem przepychał się przez gwarne ulice. Wypadki ostatnich godzin zmęczyły go. Poczuł jakieś ogromne zniechęcenie do życia i ludzi.

— A jednak to jest prawda, co pisze Feliks — utwierdzał się w swem przekonaniu.

Dookoła niego piętrzyły się tajemnicze okoliczności. Na całą fabrykę, na Działkowicza, ba — nawet na niego padł ponury cień zbrodni.

Już teraz Błażej nie wątpił, że sprawcą zbrodni jest Andrzej Działkowicz. Patrząc na niego jako na winowajcę, zupełnie zrozumiałe staje się jego zachowanie. Tak, nikt inny, a właśnie on jest ojcobójcą!

Straszne słowo! Błażej wzdrygnął się, jakby go ktoś oblał zimną wodą.

Ojcobójca!

Nie, to przekraczało pojęcie zdrowych, normalnych ludzi. Jakże w tej chwili Błażej pragnął być daleko od tej sprawy. Pragnął nie mieć dzisiejszego dostatku, znacznego stanowiska, byleby tylko być jaknajdalej od tej ponurej sprawy, która mroziła krew w żyłach.

Zatopiony w tych rozmyślaniach, nie spostrzegł, że zaszedł na ulicę Kościelną. Był to najpiękniejszy zakątek miasta. Przez całą wiosnę i lato ulica tonęła w zieleni. Po obu jej stronach, przy brzegach chodników rosły piękne lipy.

W pobliżu znajdowała się zaciszna i miła kawiarenka. Kilkakrotnie zachodził tutaj Błażej z Lenką. Tutaj mówili o swojej wielkiej miłości, albo w milczeniu rozpamiętywali ten wielki cud spotkania, który stał się ich udziałem.

Błażej wszedł do kawiarenki, chcąc przeczytać do końca list. Spodziewał się, że wniesie on pewne szczegóły nowe do sprawy, wyjaśni nieznane okoliczności.

Na progu spotkała go miła niespodzianka.

W ich kąciku, przy stoliku, który oni stale zajmowali, siedziała Lenka. Wtulona wygodnie w kanapkę, przeglądała ilustrowane czasopisma. Była tak pochłonięta czytaniem, że nie spostrzegła wcale, jak Błażej przysiadł się do stolika.

Drgnęła dopiero, gdy stołowy zapytał się o życzenie.

— Poproszę o małą kawę.

— Błażej — krzyknęła uradowana — a jednak przyszedłeś. Spodziewałam się ciebie.

Młodzieniec uścisnął serdecznie jej małą rączkę, ale się nie uśmiechnął. Trudno uśmiechać się wtedy, kiedy zewsząd wyziera zbrodnia.

— Co ci jest? — spytała troskliwie. — Wyglądasz nieszczególnie. Czy to z powodu mojego braciszka?

Popatrzył się w jej jasne i szczere oczy i chwilowo odczuł ulgę. Chciał jej odrazu wyłuszczyć całą prawdę, wyrzucić ze siebie męczący koszmar, ale w porę się wstrzymał.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze).

Nasi kapewiacy

Laskowice. W dniu 5 lipca 1936 roku odbyło się w tutejszym Ognisku, poświęcenie i otwarcie własnej świetlicy, powstałej dzięki moralnej i materjalnej pomocy Zarządu Okręgu oraz bezinteresownej pracy członków Ogniska. Aktu poświęcenia dokonał ksiądz Makowski z Jeżewa, poczem odprawił Mszę św. polową w pięknym ogrodzie przed świetlicą. Po Mszy św. i po okolicznościowem przemówieniu prezesa Ogniska ob. Łozińskiego, urządzono wycieczkę do Gródka, a po południu zabawę ludową. Program poświęcenia ujęto jaknajskromniej, natomiast przekazano na Fundusz Obrony Narodowej 189 zł 20 gr, które złożyli członkowie Ogniska wzamian za urządzenia przyjęcia dla gości oraz szumnych uroczystości.

Sępólno. Z okazji Święta Morza tutejsze Ognisko urządziło w dniu 29 czerwca br. we własnej świelicy wieczornicę, na której prezes Ob. Taras wygłosił referat p. t. „Znaczenie morza dla mocarstwowego i gospodarczego rozwoju Państwa Polskiego".

Starogard. Już od lat kilku w Ognisku K. P. W. Starogard dzień „Święta Morza" nie był tak uroczyście obchodzony jak w roku bieżącym. W niedzielę dnia 28 czerwca wzięło Ognisko udział w uroczystościach ogólnych P. W. na rynku oraz w przyjęciu na mecie 60 członków „Biegu kolarskiego do morza", który składał się z najwybitniejszych ob. kolarzy Okręgu Pomorskiego K. P. W., kierowanych przez wice-prezesa Zarządu Okręgowego K. P. W. Toruń, Ob. Mgr. Matejskiego. Przy wjeździe pierwszych kolarzy wraz z drużyną sędziowską, na metę do ogrodu Kociewia, na zbiegu ul. Pelplińskiej, orkiestra ogniska pod batutą dyrygenta Schwocha odegrała marsz powitalny, poczem odbyło się grupowanie kolarzy i odmarsz na dworzec do łaźni, a następnie na obiad i wypoczynek. W poniedziałek dnia 29 czerwca o godz. 6.00 ruszyli kolarze kapewiacy na start przy zbiegu szosy chojnickiej. O godz. 6.40 na dany znak wysunął się zastęp kolarzy ku Kościerzynie, żegnając gród Kociewia, dziękując za kwatery i miłe przyjęcie. Specjalna delegacja tut. Zarządu odprowadziła ich dość daleko w kierunku Zblewa.

Wieczorem o godz. 20.00 odbyła się uroczysta Akademja, którą zaszczycili powracający z marszu do morza Strzelcy II. Oddziału Tczew pod kierownictwem komendanta ob. Romańskiego. Świetlica była wypełniona po brzegi. Na wstępie zabrał głos ob. prezes ogniska Okoński, witając gości Strzelców i członków ogniska, podnosząc znaczenie trudu i wysiłku biegu i marszu drużyn do Polskiego Morza. Po trzykrotnym okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego i Naczelnego Wodza Generała Rydza-Śmigłego orkiestra ogniska odegrała Hymn Narodowy. Następny skolei zabrał głos ob. Wice-Prezes Ogniska Rajczyk, który w swoim odczycie uwypuklił znaczenie morza dla Polski i konieczność przydziału Polsce kolonij. Potem orkiestra odegrała „I Brygadę". Akademja była przeplatana śpiewem chóru młodzieży kapewiackiej. Na zakończenie odśpiewano wspólnie: „Boże coś Polskę".



Zdjęcie nasze przedstawia ambasadora Królestwa Italji przy Rządzie R. P. p. Piotra Arone di Velentino, który w czasie uroczystej audjencji na Wawelu, złożył P. Prezydentowi Rzplitej swe listy uwierzytelniające.

Rezerwiści przy pracy!

Rezerwiści powiatu chełmińskiego dzielnie służą sprawie pogotowia obronnego kraju. Dnia 7 czerwca Zarząd Powiatowy Zw. Rez. odbył odprawę Zarządów Kół i Placówek z udziałem Prezesów, komendantów, sekretarzy i referentów wychowania obywatelskiego oraz komendantów poszczególnych placówek.

Zebranie zagaił Prezes pow. Z. R. p. burmistrz L. Klein, witając p. Starostę Br. Białego, wiceprezesa Zarządu Okręgowego p. mjr. Makowskiego i licznie przybyłych delegatów.

Po odczytaniu przez sekretarza L. Rusinka „Hołdu Hetmanom", p. Burmistrz Klein w dłuższym referacie zaznajomił zebranych z programem pracy, podkreślając zwłaszcza współpracę Zw. Rez. z bratniemi organizacjami oraz armją czynną. Następnie p. Starosta Biały mówił na temat karności i dyscypliny, które powinno cechować „Brać Rezerwową". Przemówienie p. Starosty spotkało się z ogólnym aplauzem. Skolei wiceprezes okręgowy p. mjr. Makowski wezwał zebranych do skonsolidowania się oddziałów i ugruntowania solidarnej pracy w myśl wskazań Józefa Piłsudskiego i jego następcy Naczelnego Wodza Rydza-Śmigłego.

W drugiej części zebrania omówiono sprawy wewnętrzne. Referat o działalności Zarządu Powiat. Zw. Rez. złożył sekretarz L. Rusinek, komendant por. rez. Jarmółkiewicz i ref. wych. obyw. Wendtland, poczem nastąpiły sprawozdania prezesów, komendantów i sekretarzy, oraz przemówienie komendanta P. W. i W. F. por. Hnatowa. Zebranie zakończono okrzykiem na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, a następnie spożyto w miłym nastroju żołnierski obiad.

KĄCIK JĘZYKOWY

Wątpić „w co" czy „o czem"

Przez podobieństwo do wyrażenia „wierzyć w kogo co" niejedni błędnie formułują wyrażenie „wątpić w co", zamiast **poprawnego „wątpić o czem, zwątpić o czem, powątpiewać o czem".**

Mówią i piszą błędnie: W szczerość jego zapewnień on nie wątpił; powinno być: **O szczerości jego zapewnień on nie wątpił.**

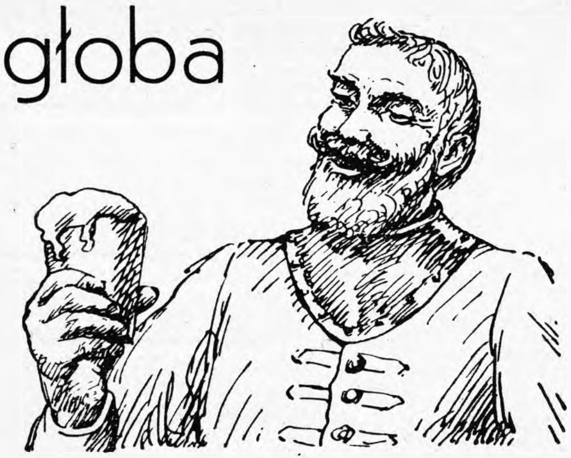
Wątpimy w powodzenie tego przedsiębiorstwa, zamiast: **wątpimy o powodzeniu tego przedsiębiorstwa.** Oni wyrażają swe powątpiewania w dodatnie skutki tej akcji, gdy poprawnie: **oni wyrażają powątpiewanie o dodatnich skutkach tej akcji.**

Dla poparcia naszych twierdzeń przytoczymy przykłady, zaczerpnięte z dzieł wzorowych polskich stylistów:

> „**Zwątpiwszy** o posiłkach zwyczajnego toru dzierżąc się, uciekali do swego taboru (W. Potocki).
>
> „Zaczyna wątpić o własnej egzystencji (Mochnacki).
>
> „Piękny wiek, jeśli był tak cnotliwy, jak długi, **o czem zresztą wątpić** nie chcę (Sienkiewicz).
>
> „Żaden z nich o wspaniałomyślności hetmańskiej **nie wątpił** (Sienkiewicz).
>
> „O przychyleniu się Kozaków do jego zamiaru nie można było wątpić (Szajnocha).
>
> „Stróż porty ottomańskiej obmierzł swemu przyjacielowi, który zaczął **powątpiewać o prawowierności i szczęściu** (Kubala).

Zdjęcie na okładce przedstawia kościół w Kartuzach.

Zagłoba



u Imć Pana Wojewody Pomorskiego Raczkiewicza

— A witajże, witaj miły Hospodynie! — rzeknęć ja do Imć Pana Wojewody Raczkiewicza, któremum powinną czołobitność personaliter złożył, a któren przybył na Pomorze po to, iżby swój klejnot szlachecki Raczkiewicz przemienić na... Praczkiewicz. No bo siła tu u nas zebrało się niejchlujstwa i brudów do prania. I działdowszczyzna i świeckie i jeszcze tam jakoweś starostwa w szpetnych bilansach pozostające.

Tedyć Imć Pan Wojewoda grzecznie mnie przyjąwszy, prosił, iżbym do posługi wojewódzkiej przystąpił, resort naczelnika spraw niebezpieczeństwa komunistycznego przyjmując.

— Mości Panie Zagłobo — rzecze Pan Pomorski — luboć wicewojewoda Szczepański i naczelnik Banaś o wielu materjach dokładną mi relację uczynili, wszakoż waściny dowcip polityczny wielce sobie szacując, nie mniej o współpracę z sobą proszę. Na co ja w te słowa:

— Mości Panie Wojewodo, skoroś na Pomorze tu dotąd przybył, przedewszystkiem o pomorski glejt szlachecki staranie mieć musisz, iżby Cię Pomorzaki za swego Raczkiewicza raczyli przyjąć. Luboć, jako i poprzednik, wojewoda Kirtiklis boćwiną litewską zalatujesz, wszelako naród pomorski nie patrzy kto kogo rodzi, byle rządził dobrze pan dobrodziej.

Podobała się byłemu Kasztelanowi Krakowskiemu mego serca otwartość, to też z miejsca prawi:

— Waścine zdanie dobrze uważając, stande pede do pracy się zabiorę, a wszelakiemu hultajstwu i nicpoństwu, dybiącemu na całość i honor Rzeczypospolitej, pokażę gdzie... raczkiewicze zimują.

— Byleś Panie Wojewodo do zimy przetrzymał, boś jest Litwin wieczny tułacz od województwa do województwa, z ministerstwa do ministerstwa, wszędzie Cię nasza Najjaśniejsza potrzebując, na wszelakie twarde posterunki stanowi. Możeć i do nas jeno na letni sezon pomorsko-gdyński przybywszy, zimę spędzisz w Zakopanem, albo zgoła w innem ministerstwie zdrowia publicznego i opieki Boskiej.

— Bóg raczy to wiedzieć, a potem generał Sławoj, gdzie mnie losy rzucą — to jeno Waści powiem — rzecze Pan Pomorski — żem w wielu perypetjach krajowych mnogom zdrowia strawił, od powinnej posługi nie stroniąc, tedyć i na Pomorze przybyłem nie po to, by lubym oddawać się wywczasom, co rzekłszy za ramię mnie objął, różne mi słodkości i komplementy prawiąc, ażem w swej przyrodzonej skromności tęgiegom spiekł... raczkiewicza. Ale jakom zawsze w języku przytomny będąc, rzeknę:

— Wielkać to łaska Pana Kasztelana, iż mnie chudopachołka do takiej z sobą zażyłości dopuszcza, tedyć za owe fawory wdzięcznym będąc, ostanę w Toruniu, luboć i Wojewoda Kirtiklis do Białegostoku mnie inwitował.

Srodze się temu Imć Pan Wojewoda uradował i z miejsca etat przy urzędzie wojewódzkim z poborami wyznaczył, com, gdy nie przyjął, na Fundusz Obrony Morskiej przelać kazał.

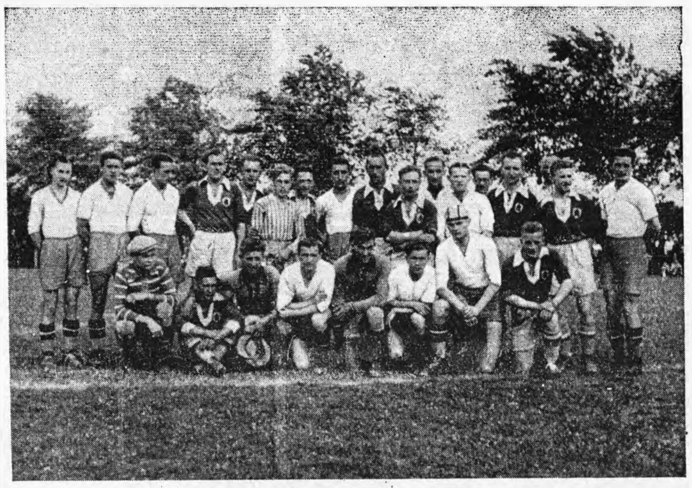
Czołem, Mości Panowie!

Nowi detektorowicze zwolnieni z opłat abonamentowych

Letni sezon radjowy poza atrakcjami programowemi przynosi jeszcze szereg niespodzianek dla radjosłuchaczy. A więc Wielki Konkurs Radjowy, w którym bezwątpienia wezmą udział wszyscy radjosłuchacze, pragnący zdobyć wspaniałe nagrody. Drugą zaś niespodzianką są ulgi dla nowozarejestrowanych radjosłuchaczy. Bowiem każdy nowy abonent Polskiego Radja, który do dn. 31 sierpnia 1936 r. zamówi w urzędzie lub agencji pocztowej odbiornik detektorowy „Detefon" lub „Echo", na podstawie zarządzenia Pana Ministra Poczt i Telegrafów (dn. 20 czerwca 1936 r.) zwolniony będzie z opłaty wstępnej, z opłaty abonamentowej, oraz ze spłacania rat za odbiornik przez całe lato aż do końca września b. r. A zatem pierwszą opłatę abonamentu radjowego i pierwszą ratę za odbiornik płacić będzie dopiero dnia 1 października, zaś z opłaty wstępnej będzie zwolniony każdy.

Kto więc z radjosłuchaczy zgłosi się wcześniej, ten będzie mógł słuchać radja za darmo przez całe lato.

Wiadomość ta ma bezsprzecznie poważne znaczenie dla wszystkich tych radjosłuchaczy, którzy w chwili obecnej wyjeżdżają na letnisko. Jakże inaczej będą wyglądać wakacje letnie, urozmaicone wesołą i przyjemną muzyką, której słuchać można w czasie bezpłatnych koncertów radjowych. Unikniemy dzięki bezpłatnemu abonamentowi i niepłaceniu raty za odbiornik wydatku, który w ogólnym naszym bilansie przedurlopowym stanowiłby może poważną różnicę.



W dniu 19 lipca na boisku miejskiem w Toruniu w obecności około 2000 osób WKS. „Gryf" Toruń rozegrał swój pierwszy mecz o wejście do Ligi z mistrzem Śląska, Amatorskim Klubem Sportowym z Chorzowa. Mecz wygrał AKS. w stosunku 5:3, do przerwy 5:1. Sędziował bez zarzutu p. Konieczka z Bydgoszczy. Drużynę gości witał prezes Gryfu p. płk. Matzenauer.

Skład drużyny A. K. S.: Mongala, Stolarczyk, Szolc, Hazenbek, Kuchta, Bendkowy, Pytel, Piątek, Urbański, Wostal, Boramek.

Skład drużyny W. K. S. Gryfu: Wyczyński, Wierzchowski, Trenk, Karczewski, Frączak, Jeziorski, Zdrojewski, Ziółkowski, Suchocki, Kamiński, Wierzelewski.

Rozmaitości

Dzień „więźnia z Doorn"

„Więzień z Doorn" wyzdrowiał. Stary Hohenzollern zawsze robił niepodzianki — więc i tym razem, naprzekór czarnym horoskopom lekarzy, nie umarł. Podobno nawet czuje się w tej chwili tak dobrze, jak już oddawna się nie czuł. Nie piłuje wprawdzie drzewa, gdyż nie jest to już sport na jego obecne lata, ale jest rzeźki i jak dawniej teroryzuje swym despotyzmem i uporem otoczenie.

Przedmiotem największej troski eks-kajzera jest teraz jego siwa bródka. „Nadworny" fryzjer codziennie wyrównuje ją i namaszcza ulubionemi perfumami Wilhelma, a w ciągu dnia Jego Cesarska Mość kilkakrotnie staje przed lustrem, z lubością podziwiając tę „powojenną" ozdobę swej twarzy.

Po rannej tualecie i śniadaniu, eks-cesarz zasiada w swoim gabinecie do pracy. Polega ona na studjowaniu map... wojennych i dzieł traktujących historję współczesną.

Po „pracy" bierze chłodny prysznic i przechodzi na obiad do jadalni, gdzie w międzyczasie zgromadziła się już cała rodzina i „dwór". Obiad składa się zawsze z kilku potraw, przeważnie mięsnych. Mimo to jednak do stołu nigdy nie podaje się noży, a mięso na półmiskach jest już pokrajane na drobne kawałeczki.

Oryginalny ten zwyczaj pochodzi stąd, że eks-kajzer mając lewą rękę niedorozwiniętą i prawie zupełnie bezwładną, nie mógłby posługiwać się nią przy krajaniu mięsa, a ponieważ ceremonjał dworski nie pozwala na to, by inni w obecności cesarza czynili to czego on czynić nie może, więc wszyscy przy stole cesarskim obchodzić się również muszą bez noży.

Po obiedzie całe towarzystwo przechodzi do salonu, gdzie Wilhelm bierze do ręki książkę wybraną przez siebie do lektury, i zaczyna ją czytać na głos. Czyni to z jakimś aktorskim patosem deklamacyjnym, który nuży słuchaczy, lecz pomimo to muszą oni w skupieniu wysłuchać całej lektury, a następnie uwag dostojnego lektora na temat czytanego dzieła.

Wieczorem czasem odbywają się „oficjalne przyjęcia", lecz bardzo skromne, gdyż eks-kajzer — odcięty od swoich dóbr i kapitałów, ulokowanych w niemieckich przedsiębiorstwach i bankach, rad nierad musi oszczędzać.

Zresztą Wilhelm lubi wcześnie zasypiać. Sypialnię ma oddzielną, sąsiadującą jednak z sypialnią „cesarzowej" Herminy. Drzwi, łączące oba te pokoje, muszą być wszakże na noc zamknięte.

To znów zarządzenie pochodzi stąd, że Hermina nie może spać przy świetle, a Wilhelm — boi się spać pociemku. Obawia się duchów i morderców.

Początkowo małżonka eks-cesarza starała się odzwyczaić go od sypiania przy świetle i gdy tylko zasnął, gasiła światło w jego sypialni. Kiedy jednak pewnej nocy Wilhelm, obudziwszy się, przerażony ciemnościami, wyskoczył z łóżka i dygocąc na całem ciele wpadł z hałasem do sypialni żony, Hermina zrezygnowała z dalszych prób przyzwyczajenia go do ciemności i stary Hohenzollern sypia odtąd w rzęsiście oświetlonym pokoju.

Zagadka

P. Greiser pokazał dziennikarzom genewskim język. Po powrocie do Gdańska oświadczył między innemi, że trzeba... panować nad swemi nerwami.

Powstaje wobec tego kwestja, co pokazałby pan Greiser, gdyby nie panował nad swemi nerwami?

śmiej się, bracie, będziesz zdrowszy...

Odciął się

Jeden ze znanych posłów angielskich jest z zawodu weterynarzem. Po gorącej dyskusji przeciwnik posła pyta go znienacka:

— Mister Iks, pan jest, zdaje się, weterynarzem?

— Tak..., a o co chodzi, czy pan chory?

Odważny koń

— Czy ten koń bojaźliwy?

— Nie, sam w ciemnej stajni już od trzech lat śpi i nie boi się.

Prawdziwy spokój

Gość: — A czy tam w górach jest spokojnie?

Góral: — I jeszcze jak! W tamten tydzień mordowali jednego przez trzy godziny i nikt im nie przeszkadzał.

To, co najważniejsze

— Bez czego żołnierz w polu nie mógłby się obejść? — pyta komendant strzelca.

— Bez menażki — odpowiada zapytany bez namysłu.

Też „szarża"

— Kto ma w szwadronie najwyższą szarżę? — zapytuje wachmistrz rekruta.

— Pan rotmistrz — następuje natychmiastowa odpowiedź.

— A kto jest poniżej niego?

— Koń, panie wachmistrzu!

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie . . .	6 „
kwartalnie . . .	3 „
miesięcznie . . .	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor odp.: L. Sobociński Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 „
1/4 strony . . .	70 „
1/8 strony . . .	40 „
1/16 strony . . .	25 „